

# forum

## PENITENCJARNE



www.sw.gov.pl

8

2025

nr 8 (327) | sierpień 2025 | rok XXVIII | miesięcznik  
ISSN 3071-7450, ISSN 3071-7558 (wersja online) | cena 3,50 zł

# W drogę



Po urlopie czy przed urlopem? – to pytanie w lipcu i sierpniu jest jednym z najczęstszych tematów rozmów i to nie tylko pracowniczych. No właśnie, minęła druga połowa wakacji i przyznać się, kto jeszcze nie ma urlopowych planów? Powyższe zdjęcie przedstawiające słuchaczy Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kulach w przerwie od zajęć pokazuje, że nie trzeba wyjeżdżać na koniec świata, żeby znaleźć wytchnienie od codzienności. Podobnego zdania są uczestnicy turnusów profilaktyczno-zdrowotnych prowadzonych w Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Olszanicy, o czym w temacie miesiąca.

„Wypoczynek to konieczność” – pisze w tekście pod takim tytułem prof. dr n. med. Beata Janas, kierownik Zespołu Medycyny Pracy i Bezpieczeństwa i Higieny Pracy. Tym otwiera na łamach „Forum Penitencjarnego” nową rubrykę: „ochrona zdrowia”. Pani profesor podaje prosty instruktaż na udany odpoczynek w domu lub przydomowych okolicach i zapewnia, że wystarczy kilka dni, żeby pozbyć się zmęczenia i odzyskać siły. No to w drogę!

Sierpniowe wydanie miesięcznika jest emocjonalnym rollercoasterem. Przekonacie się o tym po lekturze tekstu „Chudobczyce – tu świadczą życiem”, gdzie trzy kobiety prowadzą Stowarzyszenie Integracyjne Wspólnoty Barka i gdzie pomoc znajdują także byli więźniowie. O służbie i miłości opowiada rodzina Rybickich – Agnieszka, Robert i Aleksandra; o przywracaniu do świata osadzonych z problemami psychicznymi – psychiatra z krakowskiego aresztu, a tekst o zajęciach filmowych dla skazanych z koszalińskiego ozetu emocje ma nawet w tytule.

Niemalych wzruszeń dostarczają relacje więźniaków z obchodów 81. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Walczyło w nim ok. 45 tysięcy ludzi – co trzeci zginął. Dziś żyje 292 obrońców Warszawy z 1944 r. Jeśli przeczytacie ten numer od deski do deski – do czego zachęcamy – dowiecie się o ostatniej akcji funkcjonariuszy z Czarnego dla jednego z powstańców. Najważniejsze nie jest to, aby robić dużo, ale dobrze, z miłością do siebie i innych.

„Był po prostu Dobrym Człowiekiem” – tak o zmarłym niedawno dr. Teodorze Bulendzie napisała dr Maria Gordon z Polskiego Towarzystwa Penitencjarnego. My o tym doskonale wiemy, bo profesor – jak o nim mówiliśmy – przez wiele lat współpracował z periodykiem „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, który dawniej prowadziła redaktor naczelna „Forum Penitencjarnego”. Z żalem żegnamy profesora Bulendę i będziemy pamiętać jego ważne słowa: „Trzeba się pięknie różnić”.

Aneta Łupińska

# Spis treści



zdjęcie Irena Fedorowicz

17

## Aktualności

- 4 Nowy minister sprawiedliwości
- 4 Wspomnienie
- 5 Cześć obrońcom Warszawy

## Rozmowa miesiąca

- 6 Bo liczy się funkcjonariusz i bezpieczeństwo

## Temat miesiąca

- 8 Po turnusie wracam do pracy
- 12 Strzał w dziesiątkę

## Ludzie

- 14 Rybiczcy, czyli służba i miłość

## Dobre praktyki

- 17 Chudobczyce – tu świadczą życiem
- 22 Warsztaty pełne emocji

## Ekspert w służbie

- 26 Przywracać ich do świata

## Z kraju

- 28 Razem dla bezpieczeństwa
- 28 Zza krat do świata natury
- 28 Muralowe porządki

## Historia

- 30 Więzienie bez murów, pełne roboty

## Ochrona zdrowia

- 32 Wypoczynek to konieczność

## Służba dla innych

- 34 Ławeczka dla bohatera



zdjęcie Dariusz Dyl

34



zdjęcie Paweł Szajner

22

zdjęcie na okładce Agata Pilarska-Jakubczak

# Nowy minister sprawiedliwości

24 lipca br. urząd Ministra Sprawiedliwości Prokuratora Generalnego objął sędzia Waldemar Żurek. Zastąpił na tym stanowisku prof. Adama Bodnara, który pełnił tę funkcję od grudnia 2023 r. Nowy szef resortu zapewnił, że będzie stał na straży demokracji i praworządności. – Zrobię wszystko, żeby przywrócić praworządne państwo, żeby przywrócić zasady trójpodziału władzy i jednocześnie przestrzegać konstytucji i wszystkich traktatów międzynarodowych – zapowiedział.

Po złożeniu kwiatów pod tablicą upamiętniającą ofiary stalinowskiej bezpieki, znajdującą się w gmachu ministerstwa, powiedział, że demokracja nie jest dana nam raz na zawsze. I dodał, że musimy o nią walczyć, pielęgnować ją i uczyć młode pokolenia, które nie pamiętają czasów komunizmu, aby miały swoich bohaterów.

Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek urodził się 6 stycznia 1970 r. w Chrzanowie. Jest absolwentem Technikum Leśnego w Brynku oraz Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zawodowo związany był z Sądem Okręgowym w Krakowie. Przez 14 lat pełnił również funkcję



Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek (z prawej) ze swoim poprzednikiem Adamem Bodnarem

rzecznika prasowego tej instytucji. Dwukrotnie zasiadał w Krajowej Radzie Sądownictwa był jej rzecznikiem prasowym.

Od lat jest aktywnym uczestnikiem środowiska sędziowskiego. W przeszłości był członkiem zarządu dwóch organizacji – Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia” oraz Stowarzyszenia Sędziów „Themis”. W tym drugim pełnił także funkcję wiceprezesa zarządu. W czerwcu 2024 r. został zastępcą dyrektora ds. organizacyjnych w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury.

oprac. Ał  
zdjęcie Paweł Mazurek



## Wspomnienie

22 lipca br. zmarł dr Teodor Bulenda, zasłużony polski penitencjarysta i kryminolog. Związany z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie przez kil-

kadziesiąt lat był pracownikiem naukowym Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji. Wykształcił wielu studentów prawa i resocjalizacji. Niezwykle lubiany, wręcz uwielbiany przez nich, ale też przez współpracowników i wszystkich, którzy mieli możliwość spotykania się z nim i wspólnego rozwiązywania problemów z zakresu prawa i resocjalizacji. Zawsze serdeczny, życzliwy, pogodny przyjacielski, dostrzegający przede wszystkim to, co dobre w drugim człowieku. I chętnie to okazywał.

Śp. Teodor Bulenda był kompetentnym i rzetelnym pracownikiem naukowym, autorem wielu nietuzinkowych tekstów. Aktywnie uczestniczył w kongresach penitencjarnych i konferencjach naukowych o interesującej go problematyce. Z wielkim zaangażowaniem bronił praw osób pozbawionych wolności, zwłaszcza będąc wieloletnim pracownikiem Biura Rzecznika

Praw Obywatelskich. Jego stosunek do sprawców przestępstw był nasycony humanitaryzmem, poszanowaniem ich ludzkiej godności. Odważnie przeciwstawiał się niemądrym próbom zwiększania rygorystyki w postępowaniu z osobami naruszającymi prawo.

Jako honorowy członek Polskiego Towarzystwa Penitencjarnego Teodor Bulenda wspierał jego działalność i chętnie służył pomocą w inspirowaniu różnych aktywności, a także rozwiązywaniu problemów.

Wielkie osiągnięcia jego pracy naukowej przysłużyły się rozwojowi polskiej kryminologii i penitencjarystyki i nadal będą. Kolejne pokolenia studentów skorzystają z jego licznych publikacji, a współpracownicy będą wspominać mądre dyskusje z jego udziałem.

Jednak to, co na pewno zapamiętamy, to jego Człowieczeństwo i przywiązanie do zasad prawnych, etycznych i moralnych.

Doktor Teodor Bulenda był po prostu dobrym człowiekiem.

dr Maria Gordon  
Polskie Towarzystwo Penitencjarne

# CZEŚĆ OBROŃCOM WARSZAWY

**Służba Więzienna oddała hołd powstańcom warszawskim. 1 sierpnia w godzinie „W” cała Polska zatrzymała się na chwilę ciszy, by uczcić pamięć tych, którzy 81 lat temu walczyli o naszą wolność.**

W stolicy uroczystości upamiętniające ten heroiczny zryw rozpoczęły się na Placu Krasińskich w przeddzień 81. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. W Apelu Pamięci uczestniczyła wiceminister sprawiedliwości Maria Ejchart, a także szefowa więziennictwa płk Renata Niziołek, która w asyście Kompanii Reprezentacyjnej Służby Więziennej złożyła wieniec przed Pomnikiem Powstania Warszawskiego.

W obchody włączyli się funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej w całym kraju. Dyrektor bydgoskiego okręgu płk Marta Jakubowska złożyła kwiaty pod pomnikiem Powstania Warszawskiego na Skwerze Inwalidów Wojennych. Osadzeni z Aresztu Śledczego w Bydgoszczy wypożyczyli z więziennych bibliotek materiały historyczne – książki oraz prasę i słuchali audycji radiowych. Wieczorem zasiedli przed telewizorami, żeby obejrzeć koncert poświęcony pamięci Powstańców Warszawy.

1 sierpnia punktualnie o 17:00 w herbiskiej jednostce rozległ się dźwięk syren. Funkcjonariusze Służby Więziennej salutowali przed biało-czerwoną flagą, oddając honor tym, którzy 81 lat temu stanęli do walki o wolność stolicy i całego kraju. W tym dniu zorganizowano dla osadzonych pogadankę historyczną o odwadze i odpowiedzialności.

W Inowrocławiu więziennictwo reprezentowała płk Andżelika Suska, dyrektor miejscowego więzienia wraz z asystą poczty sztandarowej. W Strzelinie uroczystości z udziałem zastępcy szefa strzeleckiej jednostki mjr. Krzysztofa Maciejewskiego miały miejsce tradycyjnie pod obeliskiem Armii Krajowej na Placu Pokoju. W Toruniu obchody odbyły się w Parku 100-lecia Powrotu Torunia do Wolnej Polski, przy obelisku upamiętniającym żołnierzy Armii Krajowej. Uroczystość uświetniły występy Orkiestry Wojskowej w Toruniu oraz chóru „Lutnia”.

Wszędzie tam byliśmy. Również w Elblągu, gdzie przed aresztem rozbrzmiały dźwięki sygnatów pojazdu służbowego. Podobnie było w innych miejscach. Pod pomnikami oraz tablicami upamiętniającymi powstańców w Słupsku, Krakowie, we Wrocławiu służby mundurowe razem z przedstawicielami władz samorządowych, instytucji publicznych, kombatanami, harcerzami oraz mieszkańcami składali kwiaty i znicze oraz wspólnie śpiewali patriotyczne pieśni. Udział w uroczystościach był wyrazem solidarności i wspólnego pielęgnowania pamięci historycznej.

W niektórych zakładach karnych i aresztach śledczych odbyły się prelekcje i pokazy filmów dokumentalnych. Część wydarzeń była skierowana do osadzonych – w formie warsztatów, wystaw i spotkań z kombatanami.

Służba Więzienna od lat uczestniczy w upamiętnianiu wydarzeń historycznych. Współpracuje z organizacjami kombatanckimi, instytucjami kultury i młodzieżą, kładąc nacisk na budowanie świadomości narodowej. Jak podkreślają funkcjonariusze, pamięć to nie tylko obowiązek, ale część naszej tożsamości.

## 1944 – Pamiętamy!

Są takie daty, których nie można zapomnieć. 1 sierpnia 1944 r. o godzinie „W” rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Trwało 63 dni. Według historyków w czasie walk życie straciło ok. 18 tys. powstańców oraz 150-200 tys. cywilów, rannych zostało 25 tys. walczących. Podczas tłumienia powstania zginęło ok. 10 tys. hitlerowców. O skali tragedii świadczy fakt, że zniszczono ponad 70 proc. zabudowy mieszkalnej i 90 proc. zabytków miasta, a na Woli zebrano prawie 12 ton popiołów pochodzących ze spalonych zwłok zamordowanych Polaków.



Strzelin



Słupsk



Warszawa

Powstanie Warszawskie to nie tylko zbrojny zryw, ale przede wszystkim symbol odwagi, patriotyzmu i niezłomności.

oprac. apj

zdjęcia Magdalena Siedlarz,  
Paweł Mazurkiewicz, archiwum



# Bo liczy się funkcjonariusz i bezpieczeństwo

**Z prof. dr n. med. Beatą Janas, kierownikiem Zespołu Medycyny Pracy i Bezpieczeństwa i Higieny Pracy, członkiem Zespołu ds. określenia kryteriów przydatności do Służby Więziennej kandydatów i funkcjonariuszy\*, rozmawia Aneta Łupińska**

## Jaki był cel powołania zespołu?

Wypracowanie celów krótko- i długoterminowych, a także określenie kryteriów: przydatności kandydatów i funkcjonariuszy Służby Więziennej, profilaktycznej opieki zdrowotnej oraz szczegółowych zasad ochrony zdrowia przed wpływem niekorzystnych warunków. Ważnym efektem prac zespołu było stworzenie opracowania dotyczącego procesu szkoleniowego obejmującego procedurę przyjmowania nowych funkcjonariuszy i pracowników – przez rozwój ich kompetencji, aż po szkolenia indywidualne oraz e-learning. Chcielibyśmy poprawić warunki służby i pracy, rozszerzyć badania medyczne i ofertę turnusów profilaktyczno-zdrowotnych na podreperowanie zdrowia i stanu psychicznego. Czekają nas zmiany systemowe i prawne, dotyczące zwłaszcza przepisów, które wymagają dostosowania do obecnej nomenklatury medycznej. Mamy XXI wiek, wiele chorób jest już wyleczalnych i nie ma potrzeby, żeby wydalac z służby funkcjonariuszy, cierpiących z powodu takich przypadłości.

## O jakich chorobach mówimy?

Na przykład nowotworowych. Obecnie funkcjonariusz z nowotworem klasyfikowany jest jako niezdolny do służby. A rak to nie wyrok. To samo dotyczy chorób tarczycy. Wiemy, że są one wręcz cywilizacyjne i trudno mówić, że oznaczają niezdolność. Zmiany będą dotyczyły także chorób narządu wzroku. Dotychczas każda wada wzroku dyskwalifikowała potencjalnych kandydatów do służby. Niebawem to się zmieni i będzie uszczegółowione. Zdarzały się anomalie, gdzie jednoznaczność powodowała, że funkcjonariusz mógł dalej pełnić służbę, a jednocześnie był niezdolny do posiadania broni i prowadzenia pojazdów uprzywilejowanych. Głównie ze względu na to, że zewnętrzne przepisy były aktualne, a nasze nie. Funkcjonariusze byli przyjmowani

bez prawidłowego widzenia przestrzennego czy prawidłowego pola widzenia i dlatego nie mogli posługiwać się bronią.

## Dotyczy to też funkcjonariuszy, którym w trakcie służby pogorszył się wzrok?

Schorzenia nabyte w służbie, są uwzględnione, ale one nie powodują niezdolności do służby. Wiadomo, że wzrok z wiekiem się pogarsza. Nam chodzi o kandydatów. Chcemy takich z prawidłowym widzeniem przestrzennym i prawidłowym polem widzenia. Aktualizacja przepisów ma na celu dostosowanie kryteriów do obecnych potrzeb i możliwości, a to przekłada się na większe bezpieczeństwo.

## Będzie więcej kryteriów do spełnienia przy naborze do służby?

Żeby prawidłowo i rzetelnie oceniać kandydata na funkcjonariusza, chcemy rozbudować metody oceny psychologicznej, aby psychologowie mieli możliwość wdrożenia trafnych, rozszerzonych testów psychologicznych typu MMPI®-2, to jest na przykład Minnesocki Wielowymiarowy Inwentarz Osobowości do diagnozy cech osobowości czy Test Matrycy Ravena, czyli niewerbalne narzędzie do oceny ogólnych wartości poznawczych. One są precyzyjniejsze, służą przetwarzaniu informacji i koncentracji. To bardziej wyspecjalizowane testy kompetencji. Będą wykorzystywane między innymi przy ocenianiu funkcjonariuszy, którzy ukończą szkolenie przygotowawcze. Po nowemu ma ono trwać 11 tygodni, pilotaż rusza w wrześniu.

## Może się zdarzyć, że po tych 11 tygodniach funkcjonariusz nie będzie się nadawał?

Może. Było to dyskutowane z dyrektorami okręgowymi, z lekarzami, z członkami zespołu, ze związkami zawodowymi i wszyscy uważają, że opinia musi być wydana właśnie

po zakończeniu nowego, dłuższego szkolenia wstępnego (obecnie trwa ono cztery tygodnie – przyp. red.).

**Z pewnością tego samego zdania byłaby większość więźniaków. Nasza służba jest szczególna i nie każdy się do niej nadaje.**

Potrzebni są nam ludzie z określonymi predyspozycjami, co jest badane przy przyjęciu. Musimy też przyrzeć się ogólnemu społecznemu zjawisku, jakim jest powszechność korzystania z pomocy psychiatrycznej i psychologicznej. Nas także może to czekać. Dlatego jednym z zaleceń zespołu jest to, aby w każdej jednostce już od wejścia widać było duży baner informacją o tym, jak można się zgłosić do lekarza medycyny pracy, psychologa. Będzie tam również informacja o całodobowej pomocy psychologicznej i psychiatrycznej poza medycyną pracy.

#### **Co z kartami typu multisport?**

Służba jest w trakcie podpisywania porozumienia z firmą PZU i niebawem będzie możliwość korzystania z różnych aktywności sportowych w prawie pięciu tysiącach punktów w całej Polsce.

#### **Karty będą darmowe?**

Będą dofinansowane. Zależy nam na zwiększeniu aktywności fizycznej funkcjonariuszy. Rozważamy utworzenie nowych siłowni, a te już funkcjonujące chcemy doposażyć. Rekomendujemy ich modernizację.

#### **Jakie zmiany jeszcze nas czekają?**

Utworzenie centralnego systemu informatycznego, ponieważ nasze zakłady opieki zdrowotnej są z informatyzowane, ale brakuje scentralizowanego systemu, więc przesyłanie dokumentacji medycznej funkcjonariusza, który zmienia miejsce pełnienia służby z jednego okręgu na drugi trochę trwa. W przyszłości zamiast czekać kilka dni, będzie można to zrobić jednym kliknięciem. Poza tym lekarze medycyny pracy będą mieli wgląd w poprzednie badania. Wszystkie informacje z zakresu zdrowia funkcjonariuszy i pracowników będziemy zamieszczać na bieżąco na głównej stronie internetowej Służby Więziennej w zakładce: „zdrowie funkcjonariuszy” i na łamach „Forum Penitencjarnego” w rubryce: „ochrona zdrowia” (ruszamy z nią w tym numerze na s. 32-33 – przyp. red.).

**Od ponad roku jest możliwość skorzystania z turnusów profilaktyczno-zdrowotnych. To pani autorski pomysł.**

Tak. W przyszłym roku planujemy zwiększyć ich liczbę do 22.

**To oznacza więcej pracy dla ośrodka w Olszanicy. Dadzą radę z ograniczoną obsadą kadrową?**

Myślimy nad tym, aby zatrudnić kolejnych psychologów, ale także zmienić organizację kadrową i zwiększyć kompetencje funkcjonariuszy prowadzących tam inne szkolenia. Jest pomysł, aby turnusy prowadzone były też w innym miejscu.

**Więźniacy wracają z nich zachwyceni głównie tym, że służba coś takiego organizuje. Początkowo byli nieufni, a teraz chwalą tamtejszych psychologów za nie wywieranie nacisku. Jest dowolność, ale ubrana w ramy.**

Nasi specjaliści prowadzą tam wiele wartościowych zajęć. Chcielibyśmy, żeby funkcjonariusze i pracownicy mieli do nas zaufanie i wiedzieli, że zawsze mogą na nas liczyć. Bardzo się staramy, wszystko co robimy, robimy dla nich.

#### **Pracownicy też mogą korzystać z tych turnusów?**

Tak, a w nowelizacji ustawy o Służbie Więziennej zaproponowaliśmy, aby mogli z nich korzystać wszyscy więźniacy, a nie jak dotychczas tylko funkcjonariusze z zakładów karnych i aresztów śledczych.

**Zespół opracował także system zintegrowanego bezpieczeństwa i higieny pracy.**

Będą w nim ujęte wszystkie procedury narażenia na ryzyko HIV, HCV, wypadki w drodze do i z pracy, analiza ryzyka zawodowego. To wszystko będzie w jednym miejscu. W nowelizacji naszej ustawy ma się znaleźć zapis, żeby urlop dla poratowania zdrowia orzekali lekarze medycyny pracy, a nie jak dotąd komisje lekarskie, na które długo się czeka. Jednym z pomysłów jest także powrót do stołówek pracowniczych i oferowania przez nie zdrowszego menu oraz zachęcanie funkcjonariuszy i pracowników do dojeżdżania do pracy rowerem. Obecnie wielu z nich tłumaczy, że tego nie robi, bo w jednostkach brakuje stojaków na rowery. Ale to ma się zmienić. Efekty prac zespołu znajdą się w obszernym dokumencie, w którym będą zawarte niezbędne procedury regulujące i poprawiające bezpieczeństwo realizowanych czynności służbowych.

#### **Czyli?**

Na przykład, co trzeba robić w przypadku narażenia na czynniki biologicznie zakaźne – HIV, HCV, albo promieniowania jonizującego. Każdy, kto tego doświadczy, musi wiedzieć, co ma robić.

#### **A teraz nie wie?**

Udoskonalamy już istniejące procedury oraz dokładamy nowe, żeby były bardziej precyzyjne i szczegółowe.

#### **Kiedy te wszystkie zmiany wejdą w życie?**

Trudno powiedzieć. Raport z prac zespołu trafił do Ministerstwa Sprawiedliwości. Najważniejsze, że proces został zapoczątkowany. Mam nadzieję, że zmierza to we właściwym kierunku.

zdjęcie Piotr Kochański

\* Jego pełna nazwa brzmi:

Zespół ds. określenia kryteriów przydatności do Służby Więziennej kandydatów i funkcjonariuszy w ujęciu merytorycznym i formalnoprawnym, sposobów jej weryfikacji, profilaktycznej opieki zdrowotnej nad funkcjonariuszem i pracownikiem SW, szczegółowych zasad ochrony zdrowia przed wpływem niekorzystnych warunków związanych ze środowiskiem służby, powołany zarządzeniami Dyrektora Generalnego Służby Więziennej nr 37/25 z dnia 7 maja 2025 r. oraz 45/25 z dnia 6 czerwca 2025 r.

# Po turnusie wracam do pracy



Dwutygodniowe turnusy profilaktyczno-zdrowotne odbywają się w sercu Bieszczad, z dala od zgiełku i spraw służbowych. Na piątym z dziesięciu zaplanowanych w tym roku wszyscy funkcjonariusze byli zgodni – był bardzo potrzebny. Jak deszcz na pustyni.



Nastąpiła wczesna „zimna Zośka”, wieje wiatr, grzmi, pada grad i śnieg. – Nie ma złej pogody, jest tylko niewłaściwy ubiór – rzuca ktoś z przekonaniem. Chcemy wykorzystać dzień, wycisnąć z niego, co się da. Sen? Samotność? Rozmowa? Sport? A może przeżyć coś nowego? Obowiązuje jedna zasada: nie mówimy o sprawach służbowych, a przynajmniej się staramy...

Przyjazd. Rozglądamy się niepewnie, co nas tu spotka? Przed nami dwa tygodnie wolnego od służby, rodziny, problemów. – To czas dla siebie – mówi Ania, matka czworga dzieci.

Zaczynamy od spotkania z komentantem, konsultacji z psychologami i pielęgniarem. – Jesteśmy jedną wielką rodziną – słyszymy. Dzieli nas na cztery grupy. Trafiam do porucznik Anny Płaczek, psycholog. Na jej prośbę uczestnik turnusu Damian zakłada chat na WhatsAppie. Od tej pory integrujemy się zarówno w poszczególnych grupach na zajęciach oraz po nich – przez komunikator. – Ta wirtualna grupa żyje odtąd własnym życiem, zostanie w waszych telefonach, w waszych domach,



gdy turnus się skończy – wyjaśnia prowadząca.

### Po imieniu

Mówimy sobie po imieniu, ustalamy wspólne reguły, zasady pracy i funkcjonowania w grupie. Odtąd zajęcia odbywają się w grupach, a poruszane tam tematy pozostają tajemnicą.

Uzupełnieniem spotkań z psychologiem jest bogata oferta zajęć sportowych, relaksacyjnych, czas spędzony w strefach odnowy biologicznej, wycieczki piesze i rowerowe, nordic walking. Uczestnicy mają też do dyspozycji siłownię, jacuzzi, trampoliny, wielofunkcyjne boisko. Dla chętnych organizowane są turnieje, gry terenowe. Aktywność fizyczną promują i prowadzą podporucznik Sebastian Skóra i porucznik Krzysztof Gierula.

Wieczorny koncert Jerzego Krupy, bieszczadzkiego muzyka, który z ogromną pasją śpiewa, gra na gitarze i na harmonii, a także opowiada miejscowe anegdoty, wyzwala w nas gamę przeżyć. Łagodzi stres i napięcie, wzmacnia poczucie wspólnoty. Emocje podsyca informacja o wyborze nowego papieża.

### Zwolnić

Psycholog Anna wyjmuje kolejne karty do zabawy integracyjnej. Mamy się bliżej poznać i nieco otworzyć. Nawzajem zadajemy sobie pytania: co lubimy i cenimy w życiu, jacy jesteśmy, jak radzimy sobie ze stresem itd.

Wszyscy tu są z jakiegoś powodu. Każdy ma swoją historię, którą nosi. Rozmawiamy o tym, ale nie o wszystkim mówimy, niektóre sprawy zostawiamy dla siebie.

Na koniec prowadząca informuje, że o godzinie 14 widzimy się na relaksacji.

– Usiądźcie tak, żeby było wam wygodnie – prosi psycholog. Oglądamy dwudziestominutowy filmik o pędzie życia i konieczności wykonywania codziennych obowiązków. Muzyka w tle animacji przyspiesza, ten pęd jest coraz szybszy, tempo wzrasta tak, że „szybko” staje się za wolne. Ważne robi się odhażanie punkcików na checkliście, człowieka wchłania taśma, system, a więzi międzyludzkie spływają się. Po drodze ludzie gubią coś i sami tego nie zauważają. – Emocje, marzenia, spontaniczność – tego pragniemy. Czy chcemy być

na taśmie i czy da się z niej zejść? – pyta prowadząca.

Rozmawiamy na ten temat, doceniając obecną chwilę – czas odpoczynku tylko dla siebie, brak stresu. – Nie da się całkiem zejść z taśmy, ale można zrobić coś mniejszego, mieć coś swojego, na przykład domek w lesie, jakąś odskocznię, nie tylko kręcić się wokół produktywności i użyteczności, chcieć czegoś więcej. Co możemy zrobić, żeby ograniczyć pęd życia? – drąży psycholog. – Odbić turnus w Olszanicy – żartujemy. Jest w tym kawał prawdy.

– Świat goni. Trzeba nauczyć się zwalniać, zatrzymywać. Proponuję ćwiczenie uważności – mówi prowadząca. Ma na celu nauczyć nas większej uważności, skupienia, bycia tu i teraz. Na jej prośbę zamykamy oczy i próbujemy doświadczyć tego wszystkiego. Potem chwilę o tym rozmawiamy.

Na dziś koniec. Jutro wycieczka nad Solinę i... weekend. – Życzę wam, żeby się zatrzymać, nie pędzić, rozsmakować, podziwiać piękne widoki. Kupcie sobie dobrą kawę. To jest czas dla was, może drugi raz szybko się to nie





powtórzy – słyszymy od prowadzącej. Zobaczymy się z nią w poniedziałek.

## Weekend

– Staram się odpocząć, bo życie jest trudne – mówi czterdziestokilkuletnia uczestniczka turnusu. Usiadła na drewnianej góralskiej ławie wśród zieleni i zamówiła w karczmie latte. Taką kawę lubi najbardziej. Na kolanach położyła miodowy koc, teraz jest ciepłej. Nie spieszy się. Obserwuje wróbla, który przysiadł obok na płocie. Jest cicho i spokojnie. W oddali szczyty bieszczadzkich gór. Myśli o swojej rodzinie, a po chwili – już tylko patrzy w dal i uśmiecha się do siebie. Dobrze jej. Odpoczywa.

Mariusz z Anią są na przejażdżce bieszczadzką kolejką, potem zjadą tyrolką. Tą najdłuższą w Polsce. Dziewczyny z Krzywańca ulepiły dwie filiżanki z gliny. Na pamiątkę. Wiele osób poszło w góry – zdobyć je, powalczyć z sobą, zobaczyć świat z wysoka – prawie z nieba. Niektórzy wędrują samotnie, inni w grupach, parach, dla towarzystwa, aby się sobą podzielić, porozmawiać, zwierzyć lub po prostu nie czuć samotności. Edyta mówi o kryzysie „dnia siódmego”, który

przeżywają rodziny pozostawione w domach. Pojawia się tęsknota. Jedna z nas dostała fotografię ze spalonymi ziemniakami w garnku.

## Ostatnia prosta

– Po porannym rozruchu jedziemy na wycieczkę. Psycholog Joanna podtrzymuje na duchu wchodzących na szczyt Holica (761 m n.p.m.). Pełna empatii mówi, że to ostatnia prosta. Nie wszyscy tak łatwo dają radę. – Łyk wody i do przodu – motywuje psycholog.

Holica, piękne widoki, pogoda tym razem dopisuje. Na polanie czeka na nas ognisko. Zapachniały kaszanka z kapustą i pieczone kiełbaski. Funkcjonariusz ze Śląska serwuje banany w czekoladzie. Rozpływają się w ustach. Przepis przywiózł z Mazur.

– Z każdą chwilą jestem bliżej nieba – wzdycha wychowawczyni jednej z mazowieckich jednostek z 14-letnim stażem, gdy patrzy na górskie krajobrazy. W Bieszczady przyjechała niemal prosto z urlopu. Tuż przed turnusem odebrała telefon od specjalistów z medycyny pracy z propozycją wyjazdu. – Myślałam, że za rok, a okazało się, że jadę teraz – mówi.



– Wspaniale! Kocham Bieszczady i bardzo chciałam tu przyjechać, miałam trudne wydarzenia w służbie, próby samobójcze skazanych, potrzebowałam wypoczynku – wylicza. Góry, taniec, śpiew – to jej odreagowanie na wszystkie stresy, życiowe problemy i kłopoty. Cieszy się, że tu jest, bo spotkała cudownych ludzi, i że na zajęciach nie ma nacisku, presji. Stara się nie myśleć o służbie. – Mam ogromną potrzebę resetu. Po turnusie od razu wracam do pracy.

tekst i zdjęcia Agata Pilarska-Jakubczak  
Bohaterowie reportażu – uczestnicy turnusu – występują w nim anonimowo.

# Strzał w dziesiątkę

**O turnusach profilaktyczno-zdrowotnych prowadzonych w Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Olszаницy, z psychologami: major Joanną Boratyńską, porucznik Anną Płaczek, podporucznik Joanną Szałajko i Katarzyną Hatko, rozmawia Agata Pilarska-Jakubczak**

**Według badań więzienie jest dla człowieka najbardziej stresującym miejscem pracy. Jaki jest cel turnusów zdrowotnych oferowanych w naszej służbie?**

**Anna Płaczek:** Przede wszystkim poprawa kondycji psychofizycznej funkcjonariuszy. Mają chwilę wytchnienia, oderwania się od codzienności. To czas i miejsce dla tych, którzy doświadczali większego obciążenia zadaniami, nadgodzinami, sytuacjami stresogennymi. Korzystają z tego, co oferuje im służba

przez ciało i umysł, bez konieczności brania urlopu czy zwolnienia lekarskiego. Dobrze, że są możliwości takiego wsparcia funkcjonariuszy.

**Katarzyna Hatko:** Jest to profilaktyka, zredukowanie obciążeń, stresu, którego nasi ludzie doświadczają w pracy, zresztą bardzo trudnej. To także pomoc w redukowaniu skutków i wpływu stresu na stan psychiczny i fizyczny człowieka, ale też psychoedukacja – jak sobie radzić, co robić w codzienności, żeby życie wieść w dobrostanie.

**Jakich narzędzi używacie, aby wydobyć ten dobrostan z człowieka?**

**K.H.:** Zajęcia mają przede wszystkim charakter warsztatowy. Na początku jest integracja, poznanie się grupy, ćwiczenia, gry. A potem relaksacja – trening autogenny Szulca, trening Jacobsona, wizualizacja, medytacja, trening wdzięczności.

**A.P.:** Czasem zajęcia przybierają formę grupy wsparcia, w zależności od tego, jak ludzie sobie wzajemnie zaufają i czego potrzebują. Podczas turnusu jest też dużo sportu.

**Joanna Szałajko:** Dziś mieliśmy na przykład trening radzenia sobie ze stresem, dbania o swoją kondycję psychofizyczną. Każdy psycholog sam dobiera narzędzia. Podążamy za potrzebami grupy, czasami uczestnicy chcą poświęcić więcej czasu na daną tematykę, dlatego grafik zajęć jest w pewnym stopniu elastyczny. Niekiedy preferują metody relaksacyjne, wyciszające, a innym razem potrzebują przegadania pewnych tematów, wsparcia, rozmowy.

**K.H.:** I chcą być wysłuchani.

**Mjr Joanna Boratyńska,** psycholog, kierownik działu penitencjarnego w Areszcie Śledczym w Suwałkach, trzeci raz w roli prowadzącej grupę na turnusie zdrowotnym w OSSW w Olszаницy; w służbie od 19 lat.

**Por. Anna Płaczek,** psycholog, wykładowca w Dziale Kadr i Szkolenia w OSSW w Olszаницy; od 13 lat w służbie.

**Ppor. Joanna Szałajko,** psycholog, wykładowca w Dziale Kadr i Szkolenia w OSSW w Olszаницy; w służbie mija jej ósmy rok.

**Katarzyna Hatko,** psycholog Medycyny Pracy okręgu katowickiego, pracownik cywilny, oddelegowana do ośrodka w Olszаницy do obsługi kadrowej turnusu profilaktyczno-zdrowotnego; do służby wstąpiła dekadę temu.

**Joanna Boratyńska:** Potrzeby uczestników zmieniają się nawet w ciągu dnia. Po zajęciach sportowych grupa bardziej chce się wyciszyć i swoją energię sprowadzić do niższego poziomu. Jest to czas na regenerację, ale to aktywny wypoczynek.

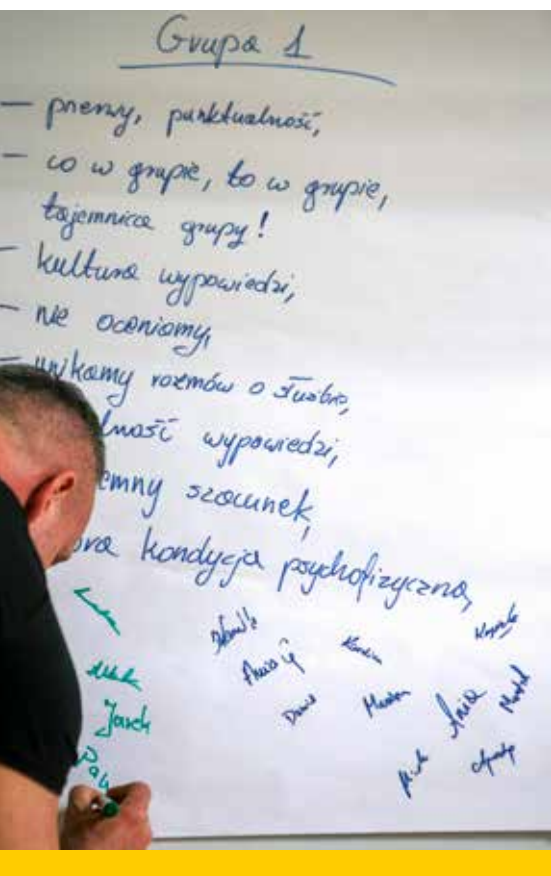
**Czy uczestnicy otwierają się w grupach?**

**K.H.:** Każda grupa jest inna i uczy czegoś innego. Podobnie jest z turnusami.

**J.Sz.:** Nigdy nie porównuję grup i nie oceniam, bo one naprawdę są bardzo różne. Jeszcze mi się nie zdarzyło, żebym powiedziała, że tak samo mi się pracowało. Ludzie tworzą atmosferę, mają różne doświadczenia w pracy i w życiu.

**A.P.:** Z doświadczenia wiem, że im mniejsza grupa, tym większy komfort pracy dla każdej ze stron.

**J.B.:** Moja była bardzo pozytywna, świetnie sobie radziła, bez koordynacji z mojej strony, ćwiczenia jakby „same szły”. Wszyscy się dobrze zintegrowali,



wchodzili w zadania bez najmniejszego problemu, bez żadnych oporów, każdy brał czynny udział.

### **Czy funkcjonariusze zgłaszali się na indywidualne konsultacje?**

**A.P.:** Oferujemy je, jeśli ktoś ma trudność wypowiedzenia się w grupie lub zmagania się z trudniejszym problemem. Bywa różnie – raz chcą rozmawiać na osobności, kiedy indziej nie mają takiej potrzeby.

**K.H.:** W tym turnusie miałam chętnych osoby. Rozmawialiśmy zarówno o problemach w służbie, jak też o tych prywatnych, które przekładają się na funkcjonowanie w pracy.

**J.Sz.:** Czasem podczas ostatniej rozmowy otwierają się i żalują, że wcześniej nie korzystali z konsultacji, a teraz turnus się już kończy i muszą wyjeżdżać.

### **Z jakimi problemami przyjeżdżają?**

**J.B.:** Przeważnie zgłaszają przeciążenie obowiązkami. Miałam bardzo różnorodną grupę, ludzi ze wszystkich pionów służby i zauważyłam, że służba naprawdę nie daje im odpocząć! Nawet w czasie turnusu rehabilitacyjnego otrzymywali telefony służbowe i pytania zawodowe; szczególnie kierownicy poszczególnych działów nie mieli wytchnienia. Pracowaliśmy nad tym, żeby jednak te granice postawić. To były dwa tygodnie dla nich. Dokładałam wszelkich starań, aby udało im się wyłączyć z zawodowej sfery i odciąć się od pracy. Zauważyłam także, że oni często przeżywają frustrację – choć może to zbyt mocne słowo – związaną z niedocenieniem i brakiem możliwości dalszego rozwoju.

**A.P.:** Jak w każdej tak dużej populacji zawodowej zdarzają się też kwestie mobbingowe, przemocowe i nie tylko. Przyjeżdżają do nas osoby po doświadczeniu napaści i gróźb ze strony skazanych. I wszystko jest bardzo indywidualne – jedni takie zdarzenia bardzo przeżywają, inni mniej. Funkcjonariusze mają możliwość odpocząć tu nie tylko od pracy, ale też od życia, od tego codziennego kołowrotka, od trudu opieki nad dziećmi czy rodzicami. Na czas pobytu tutaj zostawiają to wszystko i żyją tu dla siebie – to dodatkowa wartość turnusów.

**J.Sz.:** Przyjeżdżają tu osoby, które oczekują wsparcia i pomocy.

**A.P.:** Tutaj łatwiej jest im się otworzyć. Bywa, że trudno im pójść po pomoc do specjalistów medycyny pracy, bo od nich zależy opinia psychologiczna oraz to, jak dalej będzie przebiegać ich służba. Tam wolą się przedstawiać tylko z pozytywnej strony. Taka sytuacja może być niebezpieczna, funkcjonariusz sam pozbawia się w ten sposób pomocy i buduje własne przekonanie, że służba mu nie pomaga.

**K.H.:** Na turnusie zdrowotnym każdy może wziąć to, co jest mu potrzebne. Ci, którzy kochają góry – idą w góry, a ten, kto potrzebuje побыć sam, wyspać się, czy chce poczytać coś na tarasie – też może to zrobić.

### **Co funkcjonariusze zyskują po turnusie, z czym wracają do jednostki, co zabierają ze sobą?**

**K.H.:** Przyjeżdżają tu zmęczeni, spięci i pozamykani w sobie. Po dwóch tygodniach wyjeżdżają uśmiechnięci. Zmieniają im się twarze, są rozluźnieni, odprężeni, spokojniejsi.

**J.Sz.:** I mówią, że chcieliby, żeby trwało to dłużej, nie chcą stąd wyjeżdżać. Mówią, że jest to coś najlepszego, co służba im dała. Doceniają, że mogą tu być i są wdzięczni za to, że coś dobrego zyskali. Wypoczywają, bo wszystko mają zaplanowane, w określonym miejscu i czasie. Tak jak Ania wcześniej mówiła: „Mają coś dla ciała i dla ducha”.

**A.P.:** Czują się u nas docenieni i zmotywowani. Niejednokrotnie słyszałyśmy, że osoby, które planowały odejść na emeryturę, zmieniały zdanie i mówiły, że zostają w służbie, by móc tu jeszcze wrócić, bo dla emerytów nie ma takich możliwości.

**J.B.:** W trakcie rozmów na koniec pobytu otrzymuję od uczestników informacje zwrotne, że udało im się osiągnąć cel pobytu – jedni odetchnęli od obowiązków domowych, inni odpoczęli od rozmów służbowych po wyciszeniu telefonów, następnymi naładowali baterie, by w pełni sił wrócić do codziennych obowiązków. Każdy może przyjechać z innym nastawieniem, grunt żeby udało się to osiągnąć.

**A.P.:** Bardziej skryte osoby, które nie odważyły się powiedzieć czegoś

na zajęciach, ale usłyszały świadectwa innych, bywają tym poruszone i wtedy decydują się sięgnąć po pomoc. Z każdym dniem uczestnicy bardziej się poznają, integrują się, pojawia się zaufanie. To pokazuje, jak działa grupa – odbijamy się od doświadczenia innych ludzi. To był strzał w dziesiątkę ze strony służby z tymi turnusami. Widzimy, że robimy dobrą robotę.



**W 2023 r. odbyło się 14 turnusów dla osób z obciążeniami psychosomatycznymi, w których uczestniczyło 919 osób.**

**W 2024 r. zorganizowano:**

- 14 turnusów psychomatycznych dla 1082 osób,
- 2 rehabilitacyjne, w których wzięło udział 138 osób
- 2 turnusy metaboliczne dla 134 osób.

**W tym roku wszystkie rodzaje turnusów są kontynuowane, a od przyszłego planowane jest zwiększenie ich liczby do 22.**

# Rybiccy, czyli służba i miłość

**Bliscy i znajomi tej rodziny, którzy 27 czerwca przyjechali do Warszawy, mogliby wypełnić dwie szkolne klasy albo duży autokar. Bo też okazją była szczególnie: uroczysta promocja ponad 250 nowych oficerów Służby Więziennej, a wśród nich Robert (ojciec) i Aleksandra (córka) Rybiccy. Najbardziej dumna i wzruszona była żona i mama – podoficer Agnieszka Rybicka.**



Starszy kapral Rybicka od początku pracuje i służy w dziale organizacyjno-prawnym

– Osiemnasty rok w ochronie – przedstawia się podporucznik Robert Rybicki. – Od szeregowego, przez patrolowego, oddziałowego, doprowadzającego, po dowódcę zmiany. Cały czas w Areszcie Śledczym w Warszawie-Białotęcie. Tu się dużo dzieje. Trzeba mieć nerwy ze stali i chłodną głowę.

On ma jedno i drugie. Jako dowódca zmiany dobrze wie, że nie każdy się do tej służby nadaje, że trzeba mieć charakter, odporność i chęć. I że nie zależy to od wieku ani płci. Bywa, że dziewczyna o wzroście metr pięćdziesiąt ma do osadzonych lepsze podejście niż chłop jak dąb.

Robert Rybicki twierdzi, że swojej córce nie broniliby służby nawet, gdyby była tylko po maturze, choć przyznaje, że przed rekrutacją na studia pojechał z nią do Kalisza, żeby zobaczyła kampus i poczuła atmosferę. – Zdecydowała się i daje radę, ale ona ma dobry charakter do tej pracy – podkreśla, a mama Oli podporucznik dodaje, że córce dużo dały praktyki, które odbywała w różnych jednostkach, tak wielu, że żadne z rodziców tyłu nie odwiedziło.

Agnieszka Rybicka też jest zatrudniona w areszcie na warszawskiej Białotęcie, na początku na etacie cywilnym, a od pięciu lat jako funkcjonariusz. Dział organizacyjno-prawny jej odpowiada, bo – jak mówi – lubi papierologię. Zajmowała się między innymi skargami, a kiedy w trzecim roku pracy pojawiła się szansa na etat mundurowy, przy aprobacie kierownictwa działu zdecydowała się na rekrutację. – Wystartowała razem z córką – mówi mąż. – Ola na studia, a żona do służby. W tym samym czasie jedna dostała się

na pięcioletnie studia w naszej uczelni, druga została funkcjonariuszką Służby Więziennej. I mają taką samą wystugę – uśmiecha się.

## Życie jest podróżą

– Kiedy podziwiałam męża i córkę, jak maszerują na Placu Piłsudskiego, byłam naprawdę wzruszona – mówi starszy kapral Agnieszka Rybicka i wspomina pięć lat, podczas których Ola przyjeżdżała do domu tylko na przepustki. – To jednak było poświęcenie – dodaje.

Podróże związane ze służbą to w rodzinie nic nowego, bo Agnieszka i Robert Rybiccy do jednostki na warszawskiej Białotęcie mają 75 kilometrów.

Więcej – przed laty połączyły ich dojazdy, a dokładnie przystanek PKS w Płońsku, skąd wracali do domów: Agnieszka z liceum, Robert z zawodówki i technikum, które dały mu kilka zawodów. – Mechanik samochodowy, mechanik i operator urządzeń rolniczych – wymienia, a żona dodaje, że skrzynki i donice na kwiaty, domki i inne drewniane elementy małej przydomowej architektury to także dzieła męża. Studia kończyli już po ślubie. Ona pedagogikę wczesnoszkolną i przedszkolną, on też pedagogikę, później bezpieczeństwo narodowe, a teraz podyplomówkę z penitencjarystyki.

Robert Rybicki o mundurze myślał od zawsze, ale chciał zostać policjantem. W 2006 r. pomyślnie przeszedł rekrutację, ale Policja zaproponowała mu służbę



Podporucznik Rybicki specjalnie dla „Forum Penitencjarnego” przyjechał do jednostki w dniu wolnym, kiedy wypełniał obowiązki w Radzie Gminy Dzierżążnia

w Radomiu. – A my budowaliśmy dom pod Płońskiem, córka była mała i uznaliśmy, że trzeba poszukać czegoś bliżej – wspomina podporucznik, a żona dodaje, że to nawet lepiej, bo w końcu w więziennictwie są prawie całą rodziną. Tylko syn chce być programistą. Tata nie widzi problemu – w więziennictwie informatyków też potrzeba.

### Służba to nie wszystko

Podporucznik Robert Rybicki jest dowódcą zmiany. – W zmianie mam teraz 32 ludzi, 80 procent to młodzi, do dwóch lat służby – mówi to bez zdziwienia, bo tak wygląda sytuacja kadrowa w białoleńskiej jednostce. Jeśli się czemuś dziwi, to temu, że w niektórych przypadkach dłużej trwa rekrutacja i badania lekarskie niż sama służba. – Bywa, że ktoś trzy miesiące się dostaje, a po trzech dniach się zwalnia, choć nie wie jeszcze, na czym ta robota tak naprawdę polega.

Sam dużo przeżył i dużo widział, ale nie lubi o tym mówić. – Do domu też nie przynosi służby – przyznaje żona, która o tym, co to znaczy praca w więzieniu, przekonała się dopiero, kiedy sama się tam zatrudniła. Choć dla obojga służbowa codzienność to przestrzeń zamknięta wśród murów, ich świat prywatny jest od tego bardzo odległy. Zgodnie twierdzą, że w domu i ogrodzie ciągle jest coś do zrobienia, a życie na wsi wymaga i skłania do aktywności. Zwłaszcza jeśli w gospodarstwie ma się staw z taaakimi rybami, ogród z pięknymi kwiatami, psy najlepszej z ras – adopcjaki, a tereny w okolicy zachęcają do przebiegnięcia paru kilometrów dla przewietrzenia głowy.

Pan oficer odpoczywa, wędkując, a pani podoficer biega. Jego ostatni sukces to 11-kilogramowy szczupak, jej – półmaraton i Runmageddon przebiegnięte w ubiegłym roku. I to nie jest jej ostatnie słowo. Mieszkanie na wsi to też działanie na rzecz lokalnej społeczności. Robert Rybicki jest nawet sołtysem i gminnym radnym.

Wspólna pasja to podróże: samochodem, samolotem, na własnych nogach. W poprzednich latach Turcja, Grecja, Bułgaria, Egipt i Tunezja, w lipcu byli w Albanii, jesienią wybierają się do Włoch. Polskę też chętnie odkrywają – ostatnio Podlasie z Białowieżą i Supraślem, a polskie góry odwiedzają co roku – pani Agnieszka jest dumna, że mąż wszedł na Giewont, a pan Robert uściśla, że bez problemu. Na formę pracował od wczesnej młodości: wpierw na roli, później na boisku do piłki nożnej. Dziesięć lat grał w A klasie, dzięki temu do dziś ma mocne nogi. A żona uśmiecha się na wspomnienie, jak kibicowała na meczach ligi okręgowej.

We wrześniu państwo Rybiccy będą świętować 25-lecie małżeństwa. Z pewnością do ich pięknego ogrodu zjedzie się znowu autokar ludzi, którzy życzą im jak najlepiej.

### Niedaleko pada jabłko

Na srebrne wesele rodziców na pewno przyjedzie córka – promowana wraz z ojcem na pierwszy stopień oficerski – podporucznik Aleksandra Rybicka. Już w liceum ciągnęło ją do wymiaru sprawiedliwości, ale też lubiła tematy – jak mówi – okotomundurowe.

Młoda pani oficer docenia adrenalinę i dopaminę, których w służbie nie brakuje. – Jestem młodszym wychowawcą działu penitencjarnego w Zakładzie Karnym w Koronowie – mówi z dumą, a z radością dodaje, że od razu została przyjęta do służby stałej. – Ominęły mnie dwa lata służby kandydackiej – tłumaczy. No i praktyki studenckie w jednostkach penitencjarnych to też doświadczenie nie do przecenienia, jak zauważa.



Podporucznik (jeszcze) Rybicka już wie, że wybrała dobrze

Zaczynała studia jako jedna z 50 osób, skończyła wśród 46, bo trzy osoby w pierwszych tygodniach uznały, że to nie dla nich, a jedna po licencjacie wybrała pracę zamiast magisterki. Wszyscy absolwenci zostali zatrudnieni na stanowiskach młodszych wychowawców. – W mundurze podobno nie ma płci – tak podporucznik Rybicka odpowiada na pytanie, czy dziewczyny na studiach miały łatwiej i dodaje, że w mundurze chodzić lubi, jest z niego dumna.

Najlepiej wspomina pierwszy wyjazd, do Wrocławia na Kleczkowską. – To był mój pierwszy kontakt z więzieniem – mówi. – Dużo się tam nauczyłam o służbie, poznałam jej charakter. Dobrze wspominam też Białotkę. Byłam w Nowym Wiśniczu, w Krakowie, Krzywańcu, w Iławie, Czerwonym Borze, a najbliższej Kalisza – w Ostrowie Wielkopolskim.

Za największą zaletę studiowania uważa możliwość poznania ludzi z różnych zakątków Polski, a zwłaszcza tego jednego, z którym zamierza spędzić resztę życia. Większość bliskich pani Oli osób to więźniacy: rodzice, narzeczony, jego mama i brat. Ślub z funkcjonariuszem – oficerem poprzedniego rocznika – jest zaplanowany za rok. Poznali się w Kaliszu, zaprzyjaźnili i zaiskrzyło. Koronowo też nie jest przypadkowe – stamtąd pochodzi wybranek podporucznik Rybickiej, a ona już drugi miesiąc pełni tam służbę. I – nie tak jak w małżeństwie rodziców – do służby dojeżdża tylko narzeczony, który jest młodszym wychowawcą w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy.

Na pytania o to, co ich łączy poza wyborem drogi zawodowej, Aleksandra Rybicka wydaje się przygotowana, bo wymienia po kolei: wspólne pasje, zainteresowania, bardzo podobne charaktery, no i poczucie humoru. Uściśla, że pasje to aktywność na świeżym powietrzu. – Maciej biega, ja podążam za nim na rolkach – mówi i śmieje się, że w rowerowych zawodach w downhillu, czyli zjeździe ekstremalnym z nim nie wystartuje, bo takich torów rolki nie lubią. Wspólnie dla obojga są za to gry planszowe, przy których spędzają wieczory. No i podróże – właśnie planują wakacje.

Najtrudniejsze podczas poprzednich pięciu lat była rozłąka z rodziną i – na ostatnim roku studiów – z narzeczonym, który podczas wrześniowych zaręczyn już był wychowawcą w bydgoskim areszcie. – W jeden weekend jeździłam do Koronowa,

do jego domu rodzinnego, a w kolejny do moich rodziców, gdzie dojeżdżał Maciej – opowiada. – Wszyscy bardzo lubimy spędzać razem czas, bo nasi rodzice znają się i lubią.

Rozmowa z Aleksandrą (jeszcze) Rybicką to przyjemność, bo miło słuchać osoby, która promieniuje szczęściem. Kiedy na koniec mówi: – Naprawdę jestem szczęśliwa! Tak mi się wszystko dobrze poukładało: skończyłam studia, jestem ma-



Oficerowie w przewadze: Robert, Agnieszka i Aleksandra Rybiccy na Placu Piłsudskiego

gistem, zdałam egzamin oficerski, a tata stał za mną podczas promocji oficerskiej – same szczęśliwe rzeczy spotykały mnie w ostatnich miesiącach. Już cieszę się na to poważne dorosłe życie, które przede mną.

Irena Federowicz  
zdjęcia Wojciech Górski,  
archiwum rodziny Rybickich i autorka



Trzy szefowe: Beata Ziotek (prawa ręka), Katarzyna Bielerzewska-Halasz i Michalina Sroka (bez niej jak bez ręki)

Całym tym wielkim ośrodkiem rządzą dziewczyny, a prezes Katarzyna Bielerzewska-Halasz\* – to po prostu Kasia. Tutaj wszyscy są na ty, bo są wspólnotą. Za dużą, by usiąść przy jednym stole zgodnie z zasadami Tomasza i Barbary Sadowskich, którzy 36 lat temu założyli Barkę. Wszyscy mieszczą się w jadalni, którą – wraz z kuchnią i magazynem – własnymi siłami budowali dziesięć lat.

### ■ Nie wiem, czy będzie lepiej

W dniu, kiedy przyjechaliśmy z Głogowa z funkcjonariuszami i przyjaciółmi zakładu karnego, prezes Kasia ma do opowiedzenia wiele, ale na początek dzieli się dwiema historiami. Pierwsza – o zagubionym Arku, który odezwał się po kilku miesiącach nieobecności. Wychodził już na prostą, ale przerosła go konfrontacja

# Chudobczyce - tu świadczą życiem

Trzy kobiety, ponad siedemdziesięciu mężczyzn, czterysta pięćdziesiąt hektarów ziemi, ponad pół tysiąca hodowlanych zwierząt, dwa popegeerowskie bloki, poniemieckie zabudowania i zabytkowy zespół parkowo-pałacowy – to najkrótszy opis Stowarzyszenia Integracyjnego Barka w Chudobczycach w wielkopolskiej gminie Kwilcz. Tu swoje miejsce do życia znajdują także byli więźniowie.

z rzeczywistością poza Barką, gdzie problem goni problem, a pokusa pokusę. Wiosną pojechał na drugi koniec Polski za kobietą, za którą tęsknił. Pojawiły się kłopoty, pomocy szukał w alkoholu. Skończyło się szpitalem. Kasia obiecała Arkowi, że po ośmiu tygodniach terapii będzie mógł wrócić do Chudobczyc, do domu. Zadzwoił do braci z Barki i dowiedział się, że za złamanie kontraktu czekają go konsekwencje, wśród nich przeniesienie do innej wspólnoty. Tego nie uniósł. Kolejny szpital, stan niestabilny po próbie samobójczej. Kasia, po konsultacjach ze współpracownikami, znowu zapewnia, że przyjmą go z powrotem. Bracia chcą po niego jechać. Lekarz radzi poczekać kilka dni, do poniedziałku. *Nie wiedziałem, że mam tylu ludzi wokół mnie. Myślałem, że moje życie nie ma sensu, a jednak wy czekacie* – usłyszała Kasia od Arka. Zadzwoił do niej, żeby to powiedzieć.

– My tutaj nie oceniamy i nikomu nie mówimy: *zmień swoje życie, tak będzie lepiej*, bo ja nie wiem, czy będzie lepiej – Kasia nie owija w bawełnę. Opowiada o drugiej sytuacji: – Dzwoni dzielnicowa i mówi, że musi doprowadzić do sądu pana Iks, trzy lata u nas, spłacił już trzydzieści tysięcy złotych alimentów, zostało mu 98 tysięcy. Już miał przelać kolejne

pięć tysięcy, a tu nakaz doprowadzenia. Dzwonimy do sądu. *To najgorszy moment, żeby tego człowieka teraz izolować, po tym, co z sobą zrobił i robi nadal, mówię*. A pani z sądu: *Cóż, mamy sprzeczne interesy: wy chcecie pomagać, my musimy zamykać*.

### ■ Wspólnota wykluczonych

Ośrodek Barka w Chudobczycach to przede wszystkim miejsce tych, którzy nie mają dokąd pójść. W lipcu było tam 75 mieszkańców (na sto miejsc). Za niektórych płacą gminy, jeśli zawarty umowy z Barką jako schroniskiem dla bezdomnych. – Wielu oczekuje, że dostaną tu kąpielnicę i coś do jedzenia, i nikt niczego więcej nie będzie od nich chciał – mówi Kasia. – A tu trzeba coś robić: pracować nad sobą, zajrzeć w siebie, i inni mogą oceniać, czy coś się w człowieku zmienia. Jeśli odpowiadają mu nasze warunki, składa wniosek i wchodzi do wspólnoty. Wtedy nie płaci już za niego gmina, ale on sam płaci swoją pracą nad sobą i na rzecz wspólnoty.

Mieszkańcy Barki podlegają kontroli społeczności. Każdy może zwrócić innemu uwagę za niewłaściwe zachowanie czy postępowanie, ale też każdy może liczyć na innych, którzy zauważą, że on ma gorszy czas albo po prostu nie radzi



Dyrektor Zakładu Karnego w Głogowie pplk Henryk Haryk umożliwił doroczną wizytę w Chudobczycach nie tylko wychowawczyni st. szer. Edycie Chmielnickiej, ale także Agnieszce i Urszuli Murzyńskim ze stowarzyszenia „Dom w Głogowie”

sobie sam ze sobą. Bo tutaj każdy jest widziany, słuchany i brany pod uwagę. Więcej – jest rozumiany. Kasia, Michalina i Beata wiedzą, kto pochodzi ze środowiska, w którym patologia przez pokolenia była normą, przemoc rządzi do dzisiaj, a picie i ćpanie wydaje się ucieczką. Wiedzą, kto jest alkoholikiem, kto narkomanem czy lekomanem; kto ma uzależnienie krzyżowe; kto za co siedział i na co choruje. Bo zdrowie jest w ostatniej kolejności spraw ważnych dla człowieka w kryzysie bezdomności i szponach nałogu.

Każdy, kto trafia do Chudobczyc, dostaje czas. Ile? Tyle, ile potrzebuje. – Jeśli

ktos mówi, że pił dwadzieścia lat albo jest w ciągu od roku, wiemy, że przez tydzień nie możemy od niego niczego wymagać, tylko dać mu spać, jeść, pić – to jest dla trójki dziewczyn oczywiste. Podobnie jak to, że jedni chcą się zmieniać, inni przeciwnie. I wolą odejść, kiedy zobaczą, że tu naprawdę trzeba o siebie walczyć, i to na trzeźwo. Co wtedy? Wszyscy tu znają kwestię: „Dwie dychy na bilet i sp.....aj (delikatnie mówiąc: spadaj – red.)”.

### ■ Zza krat

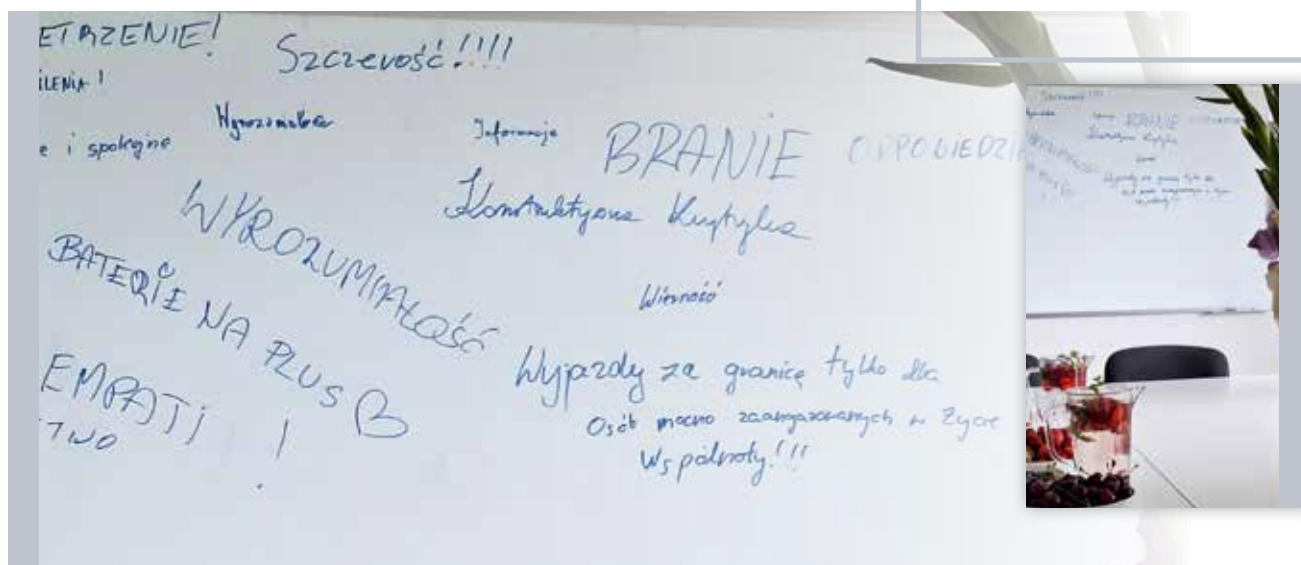
Z więzieniami Barka współpracuje od 36 lat, czyli od zawsze. – Jesteśmy

także ośrodkiem pomocy postpenitencjarnej – mówi Kasia i wyjaśnia, że mają w Chudobczycach 20 miejsc dla wychodzących z więzień, ale jest ich tu więcej, bo często zostają we wspólnocie na lata.

Ci, którzy trafiają tu wprost zza krat, są uprzywilejowani, bo przepisy gwarantują im łatwiejszy dostęp do opieki medycznej przez co najmniej pół roku. U pozostałych budzi to mieszane uczucia, choć bywa, że te przywileje to tylko teoria. Kasia opowiada o chłopaku (tak nazywa wszystkich podopiecznych), który był karany za przestępstwa seksualne. Jest tu od dwóch miesięcy, a termin wizyty u psychiatry i seksuologa ma wyznaczony za dwa kolejne. A jako wolny człowiek korzysta na przykład z telefonu. Dziewczyny wiedzą, czym to może skutkować – mają przygotowanie merytoryczne i wieloletnie doświadczenie w pracy z najtrudniejszymi przypadkami. Przekonały chłopaka, żeby zdeponował telefon, dla własnego bezpieczeństwa. – My tu wykraczamy poza zwykłe zadania ośrodka pomocy postpenitencjarnej – mówi Kasia, psycholog i pedagog resocjalizacyjny. – Dbamy nie tylko o sprawy socjalne i aktywizację zawodową, ale

### **My tu nie świadczymy usług. Życiem świadczymy**

– Tomasz Sadowski  
(zm. 29.12.2019 r. w Chudobczycach)  
– wraz z żoną Barbarą w 1989 r.  
założył Fundację Pomocy  
Wzajemnej Barka



wychowujemy, mocno wychowujemy. Ciśniami na spłacanie alimentów, liczymy im każdy grosz.

Jako że w Barce wszyscy muszą być trzeźwi, a podróż z Głogowa, Poznania czy Wronek może potrwać ładnych parę godzin, po tych zdecydowanych i umówionych pod więzienną bramę podjeżdża z Chudobczyc samochód z kierowcą. Ostatnio Jackowi trafił się pasażer, który w drodze poprosił, żeby zostawić go jednak pod sklepem. – Zostawiłem – mówi. – Tak wybrał. Widać, jeszcze nie sięgnął dna, a to jest mu niezbędne, jak każdemu uzależnionemu. Niczego nie należy ułatwiać.

Kasia potwierdza, że trzeba uszanować wybór człowieka. I zapewnia, że w Chudobczycach niczego nie ułatwiają, a nawet utrudniają – sobie też. – Zrezygnowaliśmy z dotacji, na przykład od miast – mówi. – Czasem budzę się w nocy, bo nie wiem, czy zwiążemy koniec z końcem, ale wiem, że to była dobra decyzja, bo wybraliśmy wolność. Na wszystko musimy zapracować, nikt nam nie da.

Przy pracy spotykamy kilku „naszych ludzi”. Roman wcześniej nie miał nic wspólnego z rolnictwem, a po – jak mówi – ośrodku w Rawiczu, w Barce jest szefem gospodarstwa ogrodniczego. A jakże, ekologicznego w stu procentach. Nawet piece do ogrzewania szklarni są

na drewno, do oprysków służą drożdże, a nawóz produkują zwierzęta.

Raz w tygodniu, w sobotę, furgonetka z Chudobczyc wypakowana pomidorami, ogórkami, owocami i przetworami jedzie na poznańskie Winogrody, gdzie na ekologicznym targowisku gospodarstwo ma swoje stoisko. Stali odbiorcy z całego miasta przyjeżdżają po zdrowe, niepryskane warzywa i owoce. A w ubiegłym roku Roman zrobił też prawie tysiąc stoików kiszonych ogórków i drugie tyle wekowanych przecierów z pomidorów. – Z lubczykiem albo koperkiem – uściśla Kasia. Zrobił i sprzedał. W magazynie, gdzie przygotowuje towar na bazar, jest plansza z cennikiem, urzędowym numerem gospodarstwa, eko certyfikatem i kontaktem telefonicznym.

Byli więźniowie pracują w kuchni i w gospodarstwie, dbają o maszyny, w tym kombajn i dwa traktory. Spotykamy ich w poniemieckich oborach, na pastwiskach dla kóz i owiec, tylko do świń nie możemy wejść, bo afrykański pomór świń wciąż straszy. W bramie i przed wejściem do owczarni leżą maty, po których trzeba przejść lub przejechać, żeby nie roznieść zarazy.

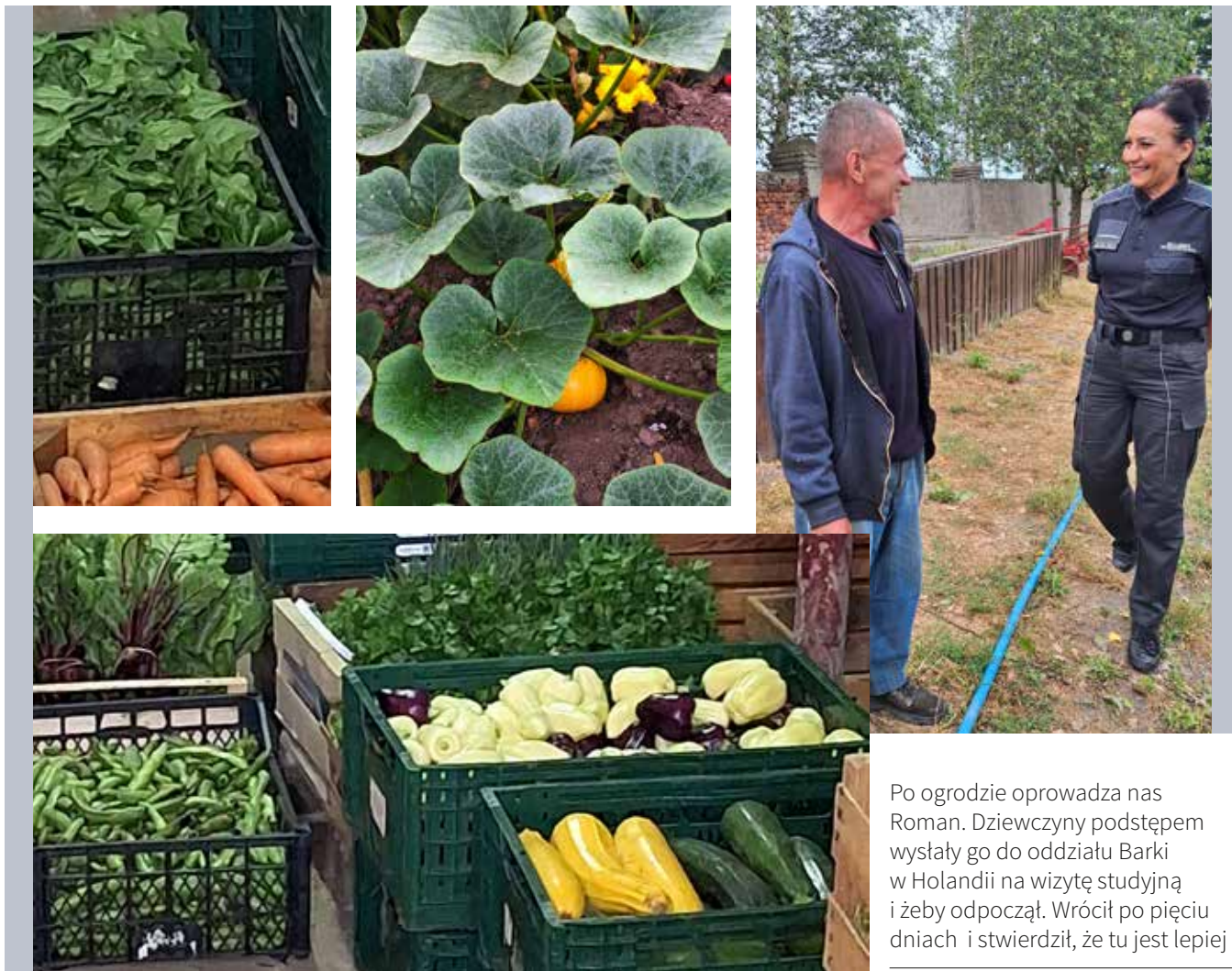
Trudno uwierzyć, że na 390 ha ziemi ornej (pszenica, żyto, owies i jęczmień) i 60 ha łąk wystarczy siedmiu stałym pracownikom (wszyscy z Barki)

i kilku sezonowych, dopraszanych także ze wspólnoty. W przetargach na dzierżawę ziemi należącej do Skarbu Państwa chudobczycki ośrodek od lat jest bezkonkurencyjny, bo sto procent zysku przeznaczają na działalność statutową stowarzyszenia, które służy wyłącznie potrzebującym ludziom.

Krystian przyjechał do Chudobczyc z Międzyrzecza, gdzie w areszcie siedział niedługo, ale intensywnie: myśli samobójcze, zespół odstawienny, brak nadziei. To była jego codzienność. Wychowawca zaproponował miejsce, gdzie mu pomogą. – Zgodziłem się i jestem bardzo szczęśliwy – mówi. Opowiada o dzieciństwie na ulicy, o „dystynkcjach”, których dorośli się za kratami, o „karierze” na Zachodzie, gdzie próbował chyba wszystkich narkotyków i o tym, jak ostatnio z kolegą złamał abstynencję, ale przeprosili i dostali drugą szansę. Jeden ze schizofrenia, drugi po zawale w wieku 40 lat. – Teraz jestem tutaj, na gospodarstwie, ale normalnie jeżdżę na warsztaty terapii zajęciowej w Kwilczu – Krystian przyznaje, że ta schizofrenia i nałóg są jednak dokuczliwe. – Podpowiadają mi, żeby się napić, żeby się zabić, albo wyjść z ośrodka i potuć się po ulicy, jak to zawsze robiłem. Ale wtedy znowu wylądowałbym w kryminale, a tego bym nie chciał. Wiem, że to miejsce to moja nadzieja.



Przy stole siedzą (od lewej): szefowe Katarzyna i Beata, Krystian, mjr Damian Krawiec (wychowawca i kierowca wyprawy), st. szer. Edyta Chmielnicka i jej były podopieczny Piotr, Łukasz po zawale w wieku 40 lat oraz (na dole): Urszula i Agnieszka Murzyńskie z „Domu w Głogowie”



Po ogrodzie oprowadza nas Roman. Dziewczyny podstępem wystąpiły go do oddziału Barki w Holandii na wizytę studyjną i żeby odpoczął. Wrócił po pięciu dniach i stwierdził, że tu jest lepiej

Przy obiedzie rozmawiamy o tym, gdzie kto siedział, co przeżył i jak mu jest tutaj. Piotrek opowiada wychowawczynie z Głogowa, którą wcześniej entuzjastycznie przywitał, że niedawno umarł mu ojciec i był na pogrzebie, nie, jak po śmierci mamy, kiedy siedział. Cieszy się, że w kuchni już awansował z obieraka na zmywak, że widział się z siostrą, a najbardziej z tego, że syn jest z dziadkami nad morzem i trzy razy już się kąpał. Kasia też jest zadowolona, bo Piotrek udziela się w Centrum Integracji Społecznej, co przy jego osobowościowych i zdrowotnych problemach może być bardzo korzystne.

A Beata, zapytana o któregoś z nowych podopiecznych z Głogowa, z entuzjazmem mówi, że bardzo dobrze, bo ma tylko sześć tysięcy zadłużenia alimentacyjnego. – Z odsetkami osiem, da radę – uśmiecha się szeroko, bo alimenty to jej działka w ośrodku. Jest pracownikiem

socjalnym i osobą pierwszego kontaktu dla byłych więźniów.

Niektórzy dopiero w Barce porządkują swoje życie. – Przychodzi jeden i po ośmiu tygodniach terapii mówi, że ma dwie sprawy. *Pierwsza, to zapisz mnie na ten UL* (uniwersytet ludowy – red.), *a druga to trzy listy gończe, którymi jestem poszukiwany* – Kasia mówi poważnie, ale wszyscy, nie wiedząc czemu, się śmieją. – To jest ta zmiana w świadomości i mentalności – tłumaczy. – I chłopaki zawieźli go na komisariat, teraz siedzi w więzieniu i czeka, bo on tu wraca.

### ■ Z ulicy i zagranicy

Wielu mieszkańców Barki skomplikowało sobie życie tak bardzo, że od zobowiązań i odpowiedzialności uciekło za granicę. Tam za cudzą i własną przyczyną wpadli w kłopoty i wylądowali na ulicy. Jeśli mieli szczęście, w pustostanach,



Instruktor fitnessu? Nie! To matematyk po przejściach

namiotach i kartonach Londynu, Rotterdamu, Berlina i innych zachodnich miast znaleźli ich wystannicy Barki.

– W tym stuleciu do Polski przyjechało z Europy Zachodniej dziesięć tysięcy



Gospodini w kolorach i uśmiechach, a goście w zachwycie nad organizacją pracy w gospodarstwie

osób, z których 70 procent wróciło do rodzin, a reszta trafiła do placówek pomocowych, w tym do nas – mówi Katarzyna. – W 2009 roku powstała Barka w Londynie, później w Irlandii, w Niemczech. Od 2013 roku działamy w Holandii, gdzie mamy 14 oddziałów i 53 pracowników, z czego połowę stanowią liderzy, czyli osoby po przejściach, które już są ponad to, co za nimi.

W Chudobczycach jest 15 liderów. Jak Jacek – kierowca, pilarz w lesie, wykonawca prac zleconych przez podmioty, które płacą za to Barce. – Jestem alkoholiczkiem, nie piję od trzech lat – mówi. Był wojskowym, później w Holandii prawie pięć lat pracował przy organizacji imprez. Aż przyszedł koronawirus i brak pracy. – To nie tak, że stoczyłem się, bo wyjechałem, nie! Wcześniej miałem ten problem i byłem tego świadomy. Wiedziałem, że nie powinienem pić, ale znowu zacząłem. Skończyło się pobytem w szpitalu psychiatrycznym i przyjazdem tutaj. Przyznaję się bez bicia, że największy wpływ na to miałem ja sam. Nikt mi do buzi nie lał. Tu na początku lekko nie było. To specyficzne miejsce, ludzie są tu różni i nie zawsze tak przychylni, jak byśmy chcieli. Ale takie jest życie.

Jacek jest jednym z tych, którym ufają Kasia, Beata i Michalina. Był w Hiszpanii na Erasmusie, uczestniczył w podejmowaniu decyzji. Według niego najważniejsze jest słuchanie, co inni mają

do powiedzenia. – My może nie mamy wykształcenia kierunkowego, ale czasami nawet nasze trzy panie słuchają nas z zaciekawieniem.

Liderem jest także Łukasz – w Barce kierowca i człowiek do zadań specjalnych, czyli kontrolowania trzeźwości mieszkańców; z wykształcenia matematyk, uczył w średniej szkole. Choroba i śmierć mamy, załamanie nerwowe – zaczął pić jako trzydziestolatek. W ciągu roku stracił pracę, stoczył się, wyjechał do Holandii. Kiedy palił już to, co znalazł na chodniku, trafili na niego ludzie z Barki i tak się znalazł w Chudobczycach. I sam dziwi się, że w ciągu pierwszego roku stąd nie wyleciał. – Kasi to zawdzięczam – przyznaje. – Powiedziała mi raz, choć już tego nie pamięta, że jest ze mnie dumna. Poptakałem się. Po tych wszystkich latach, kiedy byłem dla innych tylko śmieciem, żulem i monelem, rozumiałem, że mogę coś jeszcze osiągnąć.

Do dziś pamięta najlepszy dzień dawnego życia: – To był trzydziesty marca dwa dziesiętnaście, kiedy tu przyjechałem. Trzy rzeczy mnie najbardziej ucieszyły: że nie będę się zastanawiał, gdzie będę spał, mam swoje łóżko i mogę się wykąpać.

Kasia mówi, że we wspólnocie najłatwiej pracuje się z osobami, które niewiele mają do powiedzenia: – trzeba robić, to robi, iść – idzie. – Ale nie z matematykiem, który analizuje wszystko na grafach i wykresach – przyznaje. Po niespełna

dwóch latach w Chudobczycach zaryzykowała i wysłała Łukasza do... Holandii. Wrócił, dał radę i daje do dziś, z pomocą terapii, braci i siostr.

Dziś, kiedy pracuje jako wystannik Barki na ulicy, nie mówi uzależnionym słabym ludziom o ideach. – Bo sam dobrze wiem, że na idee to ja miałem wywalone przez pierwsze... – zastanawia się. – ... dwa lata.

\*\*\*

Autorką pomysłu, żeby „Forum Penitencjarne” pojechało do Chudobczyc, była st. szer. Edyta Chmielnicka, która od lat w Zakładzie Karnym w Głogowie odpowiada za pomoc postpenitencjarną. Na powitanie wyszedł jej były osadzony i dumnie oznajmił, że u niego wszystko dobrze. Później inny przyszedł z wiadomością, że obiad już jest gotowy. – Mówiłam, że tu dzieją się cuda? – podsumowała funkcjonariuszka. Fakt, mówiła.

tekst i zdjęcia Irena Fedorowicz

\* Katarzyna Bielerzewska-Halasz (prawie 20 lat w Barce) jest prezesem zarządu Stowarzyszenia Integracyjnego Wspólnoty Barka, a także prezesem zarządu Sieci Współpracy Barka, czyli związku blisko 39 organizacji związanych z ruchem na rzecz reintegracji wykluczonych, działających w Polsce i za granicą <http://siecbarka.pl/organizacje-czlonkowskie/>



# Warsztaty pełne emocji

Nie pojechał do Francji na prestiżowy festiwal filmów animowanych w Annecy, bo w koszalińskim oziecie czekali na niego skazani. Po raz trzeci reżyser i producent Eugeniusz Gordziejuk poprowadził dla nich czterodniowe warsztaty\*, których uwieńczeniem był film o rodzinie. – Dzięki tym zajęciom skazani stają się bardziej otwarci i pokonują swój wewnętrzny lęk – podkreśla major Paweł Szajner, wychowawca ds. kulturalno-oświatowych.

Od prawej stoją operator Tomasz Kaźmierczak, reżyser Eugeniusz Gordziejuk, major Paweł Szajner i dwaj uczestnicy warsztatów



Stworzony wspólnie ze skazanymi projekt nie tylko nauczył osadzonych nowych umiejętności, ale był też dla nich źródłem refleksji, wyrazem głęboko skrywanych uczuć i emocji. Warsztaty filmowe w więzieniu to efekt współpracy reżysera Eugeniusza Gordziejuka, operatora i montażysty Tomasza Kaźmierczaka, wychowawcy Pawła Szajnera, skazanych oraz zaangażowanej w realizację przedsięwzięcia załogi Oddziału Zewnętrznego w Koszalinie.

Jednak pomysł, żeby zorganizować warsztaty w jednostce penitencjarnej narodził się z wieloletnich doświadczeń Eugeniusza Gordziejuka jako producenta filmowego. Jego projekt Akademii Filmowej EGoFILM jest skierowany do osób z utrudnionym dostępem do kultury – z powodu wykluczenia społecznego, prawnego lub terytorialnego. – Dlatego te warsztaty kierujemy nie tylko do osadzonych z ozetu w Koszalinie, ale też do mieszkańców małych miejscowości oraz do osób z niepełnosprawnościami – podkreśla reżyser. – Ci ludzie, mimo trudności, chcą mieć kontakt z kulturą i z niej korzystać.

## ■ Terapia poprzez film

Razem z montażystą Tomaszem Kaźmierczakiem od kilku lat przyjeżdżają do koszalińskiej jednostki i pokazują skazanym, jak wygląda proces produkcji filmu, czym jest światło, jak ustawić statyw i kamerę, w jaki sposób zrobić najlepsze ujęcia, na czym polega montaż i korekcja obrazu. Razem z więziennym

wychowawcą i grupą osadzonych wspólnie tworzą film, w którym skazani są nie tylko aktorami, ale też operatorami dźwięku czy oświetleniowcami. Wszyscy – jak w prawdziwej ekipie filmowej – współpracują, szanują swoje role, wspólnie tworzą, a każdy z osobna jest zaangażowany i dobry w tym, co robi. – Staram się, by te warsztaty były dla osadzonych wartościowe, żeby to, co stąd wyniosą pomagało im w życiu więziennym, a potem też poza nim – mówi Eugeniusz Gordziejuk i dodaje, że przez parę lat realizował projekty, nazywane terapią poprzez film, gdyż takie produkcje wymagają współpracy: oświetleniowiec musi współpracować z dźwiękowcem, a dźwiękowiec z operatorem kamery. To uczy otwartości na współdziałanie.

Reżyser chwali też montażystę i operatora Tomasza Kaźmierczaka, który z dużą wrażliwością potrafi się wczuć w więzienny klimat. – A z Pawłem Szajnerem współpracujemy jeszcze na etapie przygotowawczym projektu – mówi producent i opowiada, że to właśnie major ogarnia sprawy papierkowe, wszelkie umowy, stwarza warunki do dalszego działania, żeby warsztaty odbyły się bez przeszkód. Zaznacza, że ten projekt jako jedyny w Polsce jest realizowany w więzieniu. W efekcie kilkudniowej pracy powstaje stworzony wspólnie – od pomysłu, aż po montaż – film, którego premiera odbywa się w ożecie, a potem jest dostępny na kanale YouTube.

## ■ Dziwne, ale wyjątkowe

Zarówno reżyser, jak i montażysta przywołują w pamięci wrażenia ze swoich pierwszych wizyt w więzieniu. – Dla mnie pierwszy przyjazd tutaj był dość szokujący, ponieważ inaczej wyobrażałem sobie osadzonych – wspomina Tomasz Kaźmierczak. – Byłem zaskoczony, jak wielu z nich to wrażliwi i pojętni ludzie, którzy w pewnym momencie życia popełnili błąd, często nawet nieumyślnie. Podczas warsztatów miałem do czynienia z mężczyznami o różnych charakterach, z których każdy czymś się wyróżniał. Jestem zaskoczony ujęciami, jakie zrobili, zrozumieniem tematu i zaangażowaniem. Jeden z uczestników projektu gra

**Eugeniusz Gordziejuk, reżyser, producent z 50-letnim doświadczeniem w branży filmowej. Zaczynał od epizodu w dokumencie Krzysztofa Kieślowskiego „Pierwsza miłość”, a od 1977 r. w Studiu Miniatur Filmowych w Warszawie pracował na różnych stanowiskach – od asystenta operatora obrazu, przez asystenta kierownika produkcji, kierownika planu, aż po szefa produkcji. Niedawno nadzorował produkcję serii animowanej dla dzieci „Kicia Kocia” oraz serialu „Kajko i Kokosz”.**

na gitarze, ale przed kamerą czuje się niepewnie. Umówiliśmy się, że w takim razie wypowie się w filmie swoją muzyką. I on rzeczywiście tam zagrał – mówi operator i pozwala wrócić reżyserowi do jego pierwszego wrażenia doświadczonego za więziennym murem.

– Za pierwszym razem jest dziwne – mówi Eugeniusz Gordziejuk. – Bo kiedy wchodzisz przez bramę, słyszysz za sobą trzask drzwi i odgłos przekręcanych w zamku kluczy. Sprawdzają cię, odbierają komórkę i wchodzisz za kolejne wrota. Nagle jesteś jakby w innym świecie. Spodziewasz się ciszy, spokoju, zamkniętych cel, a tu jak w ulu! – śmieje się reżyser. – Wszyscy w ruchu. Funkcjonariusze, wychowawcy, osadzeni – to tętniące życiem miejsce, w którym każdy ma swoje obowiązki.

Jednak obaj panowie zgadzają się, że więzienie to miejsce wyjątkowe. I paradoksalnie też... dobre. – Każdy ma swoje problemy – ja też. Ale kiedy spotykam tych ludzi, rozmawiam z nimi o ich życiu, tragediach, błędach, to zaczynam patrzeć inaczej także na swoje własne sprawy – zapewnia producent i przyznaje, że to daje mu siłę, a w tym, co robi widzi sens. Ma też wrażenie, że te warsztaty również dla osadzonych są jak haust świeżego powietrza. Zmieniają ich spojrzenie na świat i na samych siebie. – Mam





nadzieję, że to, czego się tu uczą, wyjdzie razem z nimi poza te mury. Że tu już nie wrócą, że pójdą dalej, ale z nowym spojrzeniem – stwierdza reżyser.

### ■ Impuls do zmiany

W ub.r. w warsztatach brał udział osadzony, który był zamknięty w sobie i za nic nie chciał się wypowiadać, szczególnie przed kamerą. W trzecim dniu zajęć nagle podszedł do reżysera i powiedział, że jednak chciałby coś powiedzieć. – Otworzył się i wypowiedział piękne słowa, które umieściliśmy w filmie. Serdecznie mu za to podziękowałem – wspomina Eugeniusz Gordziejuk. Po kilku miesiącach producent dostał list, w którym ten osadzony pisał, że nie mógł się pogodzić ze swoim występkiem, ani z karą, jaką za niego płacił, że strasznie go to męczyło i blokowało. Wszystko dusił w sobie, aż do dnia, kiedy zdołał się przetępać przed kamerą. Tak z pozoru błaha sytuacja, była dla niego impulsem do zmiany. Bardzo dziękował. Mam ten list do dzisiaj. I gdy zdarzają się w życiu takie momenty, to czuję, że naprawdę warto dla nich żyć i działać

– mówi reżyser i wspomina ostatnią sytuację. – Jest dowodem na sens pracy tutaj, z osadzonymi. – Na tegorocznych warsztatach podszedł do mnie osadzony, podziękował mi i powiedział: *– Na zeszłorocznych warsztatach z animacji nauczył mnie pan techniki poklatkowej i zainspirował do pracy. Tutaj, w warunkach więziennych zrealizowałem pierwszy własny film, który wystąpiłem na konkurs, i dostałem nagrodę. Jak mógłbym tu nie wracać?* – pyta retorycznie producent. Wraca, nawet mimo innych atrakcyjnych zaproszeń.

Dla majora Szajnera każda z edycji warsztatów filmowych stanowiła nie tylko kolejne doświadczenie i naukę nowych umiejętności, ale była też czasem zatrzymania się i przemyślenia poruszanych tematów. – Ostatnio, kiedy wątkiem przewodnim zajęć była rodzina, sam zastanawiałem się, na jakim etapie życia jestem – mówi wychowawca. – Czy wszystko robię dobrze, czy jestem osobą spełnioną w roli ojca, męża? Zaznacza, że te refleksje podczas zajęć przychodziły nie tylko do osadzonych, ale do wszystkich współtworzących ten projekt.

### ■ Zajrzeć do środka

W tym roku w warsztatach Akademii Filmowej wzięło udział dziewięciu skazanych. Wielu z nich kolejny już raz. W każdej edycji jest do zrealizowania film na konkretny temat. W poprzednich latach była produkcja o matce, o przyjaźni, o uczuciach, a w tym – o rodzinie. Wkraczali w trudne tematy wymagające szczerości, odkurzenia wspomnień i skonfrontowania się z nietatwymi myślami.

Dla Piotra to były drugie warsztaty. – Wydawało mi się, że praca nad filmem jest prosta – mówi i przyznaje, że bardzo się mylił. – Ale pan Eugeniusz pokazał nam, jak obsługiwać kamerę, jak ustawić plan zdjęciowy, przy czym rewelacyjnie wszystko tłumaczył. Dzięki tym zajęciom mieliśmy kontakt z kulturą, który w więzieniu jest ograniczony. Poza tym nauczyliśmy się mówić wyraźnie i wypowiadać się przed kamerą, do czego trzeba dużej odwagi. To także zmusza do refleksji nad sobą. Okazało się, jak trudno opowiedzieć przed kamerą – w dodatku w takim miejscu jak więzienie – co w nas siedzi, tam w środku. Przez ten film, mogliśmy się otworzyć i te warsztaty działały trochę jak terapia ekspozycyjna. Piotr ma nadzieję, że w grudniu wyjdzie na wolność, a tam przydadzą mu się umiejętności zdobyte podczas warsztatów.

Tomek na zajęciach jest po raz pierwszy. Zaskoczyła go bezpośredniość reżysera i to, że kontakt z filmem był taki namacalny. – Uczyłem się wszystkiego od podstaw, ale najlepiej szła mi gra aktorska. Przecież ktoś powiedział, że życie jest sceną – żartuje. Niemniej temat rodziny poruszył Tomka. Ma troje dzieci, z którymi będzie się mógł pobawić dopiero za pięć miesięcy, kiedy skończy mu się kara.

Dla Marcina ważne były momenty, gdy mógł się podczas warsztatów wypowiedzieć. – To jest sfera, w której mogłem się wykazać, bo na wolności dość aktywnie prowadziłem swoje social media. Z tym, że tam zajmowałem się wyłącznie tematyką sportową – tutaj trzeba się było zastanowić nad swoim życiem. A to było dla mnie trudne – przyznaje osadzony. Filmową opowieść Marcina potraktował jako obietnicę złożoną

sobie, bo wie, że w kwestii więzi rodzinnych ma wiele do zrobienia. – Te warsztaty były mi potrzebne. Jestem za nie wdzięczny – mówi.

Edgar kolejny raz wziął udział w warsztatach. Z poprzednich wyniósł umiejętność robienia filmów metodą poklatkową. Za jeden zrobiony w więzieniu zdobył na ubiegłorocznym Międzynarodowym Festiwalu Prison Movie nagrodę Dobrego Łotra. Odebrał ją osobiście podczas gali w olsztyńskiej filharmonii, na którą pojechał z majorem Szajnerem. – To było dla mnie niesamowite zaskoczenie, miła odskocznia od szarej penitencjarnej codzienności i taki powrót do normalności – mówi. Wspomina moment, kiedy dyrektor filharmonii dedykował mu utwór rozpoczynający galowy koncert. – To, że zostałem doceniony, dużo dla mnie znaczy i jestem wdzięczny za daną mi szansę. Sama forma animacji poklatkowej była inspirowana przez pana Eugeniusza Gordziejuka. To on na zeszłorocznych warsztatach pokazał nam tę technikę. Na obecnych robiłem nowe rzeczy, nauczyłem się na przykład powstawania pewnych sekwencji scenicznych i ujęć – cieszy się Edgar. Zapytany, czy zrobi kolejny film na Prison Movie, odpowiada, że może, gdy wyjdzie na wolność, bo teraz od poniedziałku do piątku pracuje w hospicjum, a film to jednak czasochłonne i żmudne zajęcie. – Ale motywacja jest – przekonuje.

tekst Elżbieta Szlęzak-Kawa  
zdjęcia Paweł Szajner,  
Tomasz Kaźmierczak

\*Autorski projekt Eugeniusza Gordziejuka pod tytułem Akademia Filmowa EGoFILM jest dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury Program Edukacja Kulturalna. Wykonywanie – studio filmowe EGoFILM Ewelina Gordziejuk z Warszawy.

Żeby obejrzeć film o rodzinie, zeskanuj qr code:





# Przywracać ich do świata

**Rozmowa z majorem Mariuszem Patłą, ordynatorem Oddziału Psychiatrii Sądowej w szpitalu przy Areszcie Śledczym w Krakowie o jego 27-letniej służbie na styku medycyny, prawa i ludzkiego dramatu oraz o tym, jak z perspektywy specjalisty psychiatry ocenia wzrost liczby spraw, które tak często wstrząsają opinią publiczną.**

## **Dlaczego wybrał pan służbę w więziennym szpitalu i co pana w nim trzyma od prawie trzech dekad?**

Do służby wstąpiłem zaraz po studiach w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, bezpośrednio po stażu podyplomowym. W tamtym czasie nie było pracy dla lekarzy. Większość moich kolegów z grupy albo nie zostało zatrudnionych w zawodzie, albo pracowali w firmach farmaceutycznych czy też jako wolontariusze. Ja dostałem etat asystenta w Oddziale Psychiatrii Sądowej w areszcie na Montelupich. Służba Więzienna pozwoliła mi jednocześnie pracować i przez pięć lat robić specjalizację. W tym czasie skończyłem też szkołę oficerską w Kaliszu. Chciałem być psychiatrą, a wtedy jednostki penitencjarne umożliwiały kształcenie specjalistów, więc służba mi pomogła. Poza tym w tamtym okresie pensja funkcjonariusza-lekarza była dwukrotnie wyższa niż lekarzy w cywilu, więc zarabiałem dwa razy więcej niż moi koledzy na zewnątrz. Potem to się odwróciło i dzisiaj lekarz za tydzień pracy w więziennym szpitalu zarabia tyle, co przez jeden dzień w wolnościowej prywatnej poradni zdrowia psychicznego. Jednak takich przypadków, z jakimi tutaj mam do czynienia, nie ma nigdzie indziej. Jako biegły sądowy zajmuję się głównie opiniowaniem sądowo-psychiatrycznym. W oddziale, którego od 15 lat jestem ordynatorem, zbudowaliśmy mocny i doświadczony zespół, składający się z trzech lekarzy i dwóch psychologów. Opiniujemy najcięższe przypadki, jakie trafiają do nas z całej Polski. Często takie, których nie chcą, nie mogą albo nie potrafią opiniować zespoły cywilnych psychiatrów.

## **Jakie są najczęstsze zaburzenia diagnozowane w pana oddziale w trakcie obserwacji sądowej?**

Największy procent stanowią zaburzenia osobowości i uzależnienia od alkoholu i od środków odurzających. Jest też wielu chorych psychicznie i cierpiących na schizofrenię, a także osoby z ostrą psychozą. Te ostatnie do roku 2015 nie trafiały do więzienia, tylko do cywilnych szpitali psychiatrycznych. Teraz – zgodnie z przepisami – chorzy psychicznie też są przywożeni do nas. Mamy coraz więcej przypadków choroby afektywnej

dwubiegunowej i depresji psychotycznej, którą bardzo często obserwujemy u kobiet – zabójczyń dzieci.

## **W jaki sposób różni się diagnoza psychiatryczna w kontekście sądowym od diagnozy w warunkach zwykłej praktyki klinicznej?**

Zwykła diagnoza w poradni jest trudna do zweryfikowania, bo pacjent mówi psychiatrze, co chce, czyli np. jakie ma objawy, jak się zachowuje. I wówczas lekarz może postawić mylne rozpoznanie. Natomiast kiedy trafia do naszego oddziału, mamy dostęp do akt sprawy, do zeznań świadków, policjantów, kuratorów, do wywiadów środowiskowych. To, co pacjent nam powie, możemy sprawdzić, potwierdzić, przeanalizować.

## **Jak wygląda dzień w pańskim oddziale?**

Każdego dnia lekarze, psycholodzy i pielęgniarki udają się na wizytę do sal chorych i obserwantów. To codzienna rutyna. Pacjenci są pytani o to jak się czują, mają możliwość wypowiedzenia się czy złożenia skargi. Oprócz tego oddziałowy doprowadza ich na badania psychiatryczne i psychologiczne, a także na spacer. W ramach miesięcznej obserwacji sądowo-psychiatrycznej dostają pełny pakiet cyklicznych badań psychiatrycznych i testów psychologicznych. Każdego dnia uczestniczą w terapii zajęciowej. Wyjeżdżają też do cywilnego ośrodka na tomografię komputerową. Mają także robione badanie EEG.

## **Ile miejsc liczy oddział?**

Oddziały w więziennych szpitalach, w których prowadzi się obserwacje sądowo-psychiatryczne w Polsce są tylko trzy – w Krakowie, Szczecinie i Poznaniu. Jest też szpital w Radomiu, ale nakierowany jedynie na przypadki lecznicze. U mnie oddział liczy 27 miejsc. Jest duża rotacja. Zgodnie z Kodeksem karnym obserwacja pacjenta trwa do czterech tygodni, a leczenie – w zależności od potrzeb – od kilku tygodni do kilku miesięcy. Pacjenci, których stan zdrowia po obserwacji sądowo-psychiatrycznej nie pozwala na wyjście z naszego oddziału, są przyjmowani w poczet pacjentów leczniczych. Zostają tutaj zwykle do czasu, aż sąd zadecyduje o detencji, czyli przewiezieniu do szpitala psychiatrycznego. A to trwa nawet kilka miesięcy.

### Jakie kryteria bierze pan pod uwagę przy ocenie poczytalności?

Żeby ocenić poczytalność, trzeba wziąć pod uwagę wiele czynników. Oprócz badania klinicznego, czyli bezpośredniego, bardzo ważne są akta sprawy. Musimy stwierdzić, czy objawy choroby występowały w chwili zdarzenia. Bo to nie do końca jest tak, że chory zawsze jest niepoczytalny. Czasem osoby z rozpoznaniem choroby psychicznej ocenia się za poczytalne. Kiedy na przykład osoba ze schizofrenią kradnie coś w supermarkecie i nie było to motywowane objawami chorobowymi, wtedy nie ma mowy o jej niepoczytalności.

### Pacjenci często próbują symulować chorobę psychiczną?

Najczęściej oszukują w sposób prymitywny, dla nas szybki do zweryfikowania. Symulują, bo chcą uniknąć kary.

### Jakie są najtrudniejsze – moralnie lub etycznie – przypadki, z którymi zetknął się pan do tej pory?

Mam bardzo doświadczony zespół. Jesteśmy na tyle przyzwyczajeni do tej pracy, że podchodzimy do niej profesjonalnie. Nie mamy już chyba takich czysto ludzkich odruchów, które czasem można mieć, badając choćby zabójców dzieci, rodziców albo bezwzględnych przestępców seksualnych. Wiem, że niektórzy ośrodki nie chcą mieć z nimi do czynienia. Psychiatricy albo się boją, albo uznają, że to zbyt obciążające.

#### A czy może nie być obciążające?

Myślę, że przez lata wypracowaliśmy sobie takie mechanizmy ochronne i staramy się zostawiać pracę tutaj, za murami. Odcinać się od niej i emocjonalnie jej nie przeżywać. Zwłaszcza w takich trudnych i spektakularnych przypadkach, jak zabójstwa dzieci, których w ostatnim czasie mieliśmy sporo. Mamy na uwadze to, że tym pacjentom trzeba pomóc, bo kiedy wychodzą z psychozy, a więc ze stanu, w którym popełnili przestępstwo, to nagle uświadamiają sobie, co zrobili. I dlatego należy te osoby jakoś przywracać do świata, żeby sobie poradziły z poczuciem winy i wstydu. Przepis karny jest jasny, że nie popełnia przestępstwa ten, kto działał w niepoczytalności, a więc te osoby de facto dla prawa są niewinne. Musimy więc proces ich leczenia i terapii zaczynać już tutaj, w oddziale więziennym. Nie czekać wielu miesięcy zanim trafią do cywilnych szpitali psychiatrycznych.

### Czy mimo doświadczenia, profesjonalizmu i zdystansowania, można się odciąć od tych wszystkich przypadków?

Jest mnóstwo pacjentów, o których się pamięta. Na przykład sprawców głośnych medialnie zabójstw. To nie jest tak, że całym da się zapomnieć. Zauważyłem, że przez te doświadczenia mam większą gotowość do reagowania na potencjalne zagrożenia. Bo wiem, że ten świat nie jest kolorowy. Po latach pracy tutaj stałem się bardziej nieufny w stosunku do ludzi. Nie mam w sobie łatwowierności. Jestem bardziej zdystansowany i nie wierzę we wszystko, co usłyszę. Przez ostatnie dekady wypracowałem w sobie mechanizm racjonalizacji i odsuwam od siebie, poza



Mjr Mariusz Patla od 15 lat jako ordynator kieruje swoim – jak mówi – mocnym i doświadczonym zespołem

życie rodzinne to, co się dzieje za murem. Pomagają mi w tym moje zainteresowania, na przykład podróże. Ale również praca poza jednostką. Bardzo też lubię zajmować się swoim ogrodem, gdzie czasem kanalizuję emocje.

### Jak pana zdaniem można wytłumaczyć to, że tak często widzimy w mediach przerażające zbrodnie, dokonywane za zwyczaj przez zwykłych, spokojnych z pozoru ludzi?

Świat się zmienia, ludzie są mniej ze sobą związani, dłużej przebywają w świecie wirtualnym. Jest większa pogoń za pieniędzmi, rzadsze kontakty międzyludzkie i ludzie dotyka samotność. Sprawcy tych tragedii są też często izolowani, alienowani, nikt ich nie widzi. W niektórych przypadkach cierpią na wcześniej niezdiagnozowane i nieleczone choroby psychiczne. Dawniej istniała większa więź między ludźmi, było mniejsze wyalienowanie, a świat wirtualny tak nie dominował albo w ogóle jeszcze go nie było. I przedtem takie osoby były widoczne. Rodziny się nimi interesowały, sąsiedzi, społeczeństwo. Jak widać było, że coś jest nie tak, to zwykle zawczasu ktoś reagował. Poza tym system psychiatryczny był inny. W przeszłości łatwiej było taką osobę umieścić w szpitalu i łatwiej ją było leczyć. Dodatkowo zwiększył się dostęp do narkotyków i dopalaczy, po które sięga coraz więcej ludzi. Dzisiaj nawet dzieciaki ze szkół podstawowych palą marihuanę i zażywają środki odurzające, a to bardzo człowieka zmienia.

### Co należałoby zmodyfikować, poprawić, jeśli chodzi o psychiatrię w Służbie Więziennej?

Na pewno w Polsce jest zdecydowanie za mało oddziałów takich jak te w Krakowie, w Szczecinie, czy Poznaniu. Powinny powstać nowe, rozlokowane w całym kraju, żeby był do nich łatwy dostęp. Należałoby też kilkukrotnie zwiększyć liczbę dostępnych dla pacjentów miejsc. Codziennie odbieramy telefony, że ktoś leży w cywilnym szpitalu psychiatrycznym i ten chce nam go już przekazać, bo pacjent przyjechał tam z więzienia, jest pilnowany przez funkcjonariuszy... A my nie mamy ani jednego wolnego miejsca w oddziale.

Rozmawiała Elżbieta Szlęzak-Kawa  
zdjęcia Anna Margelist-Czajczyk

## Razem dla BEZPIECZEŃSTWA

„The Blade of Justice” – ostrze sprawiedliwości, to kryptonim cyklicznych międzyresortowych ćwiczeń specjalistycznych, które w dniach 26-30 maja br. już po raz piąty odbyły się w kompleksie mieszkalnym byłego Oddziału Zewnętrznego w Wałowicach Zakładu Karnego w Krzywańcu oraz na strzelnicy w Bieżycach k. Gubina. Uczestniczyły w nich łącznie ponad 75 funkcjonariuszy z różnych służb mundurowych: operatorzy grup interwencyjnych Służby Więziennej z Poznania, Katowic, Rzeszowa, Bydgoszczy, Koszalina, funkcjonariusze z dwóch wydziałów poznańskiej Komendy Wojewódzkiej Policji – kryminalnego i poszukiwań – oraz identyfikacji osób, a także funkcjonariusze z Nadodrzańskiego Oddziału Straży Granicznej i żołnierze z 15. Lubuskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Mundurowi wspólnie ćwiczyli taktykę CQB w pomieszczeniach z wykorzystaniem amunicji niepenetracyjnej FX oraz doskonalili techniki prewencyjnych form ochrony konwoju z wykorzystania broni wewnątrz pojazdów konwojowych. Ćwiczenia obejmowały także szkolenie z zakresu strzelectwa bojowego



na jednostce wiodącej i osobistej. Wszystko po to, aby każdego dnia w sposób profesjonalny stać na straży porządku i bezpieczeństwa obywateli naszego kraju. „The Blade of Justice” kolejny już raz przygotował mjr Krzysztof Lisiak, specjalista OISW w Poznaniu, który bierze udział w międzyresortowych ćwiczeniach specjalistycznych.

oprac. AŁ  
zdjęcie Marcin Baczyński

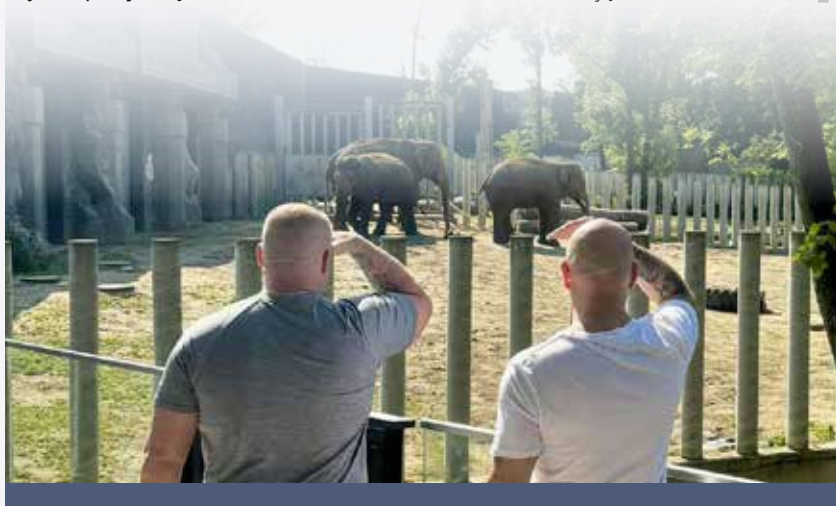
## ZZA KRAT DO ŚWIATA NATURY

15 lipca br. pięciu skazanych z Aresztu Śledczego w Łodzi pod czujnym okiem dwóch wychowawców odwiedziło Łódzki Ogród Zoologiczny. Więźniowie uczestniczyli w prelekcji edukacyjnej prowadzonej przez pracownika ZOO, dotyczącej ochrony gatunków zagrożonych wyginięciem i ekologii. Inicjatywa miała na celu nie tylko umożliwienie osadzonym kontaktu ze światem przyrody, ale również rozwijanie postaw prospołecznych, empatii oraz wrażliwości na potrzeby innych istot żywych. A to – jak zapewniają organizatorzy wyprawy – wpisuje się w założenia szeroko

pojętej resocjalizacji. – Skazani wracają z większą otwartością i chęcią do pracy nad sobą – podkreśla wychowawczyni odpowiedzialna za realizację projektu i już zapowiada jego kontynuację, ale też wyjścia do muzeów i teatrów.

Wcześniej kilku osadzonych z łódzkiej jednostki odwiedziło Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, gdzie słuchali o historii jednego z kluczowych elementów tożsamości miasta i dziedzictwie kulturowym regionu. Zorganizowane przez funkcjonariuszy działu penitencjarnego zajęcia to cenne źródło wiedzy, ale też rozwijanie wrażliwości kulturowej i budowanie szacunku do dorobku przeszłych pokoleń.

tekst i zdjęcie Daria Sadowska



## Muralowe porządki

Więźniocy z Zakładu Karnego nr 1 w Grudziądzu stworzyli program „Czyste Miasto – Czyste Mury”, którego głównym celem jest usuwanie i ograniczenie nielegalnych graffiti (bohomazów) na terenie gminy i miasta Grudziądz. Inicjatywa jest efektem porozumienia pomiędzy grudziądzką Służbą Więzienną a miejscową Strażą Miejską oraz dotychczasowej wieloletniej współpracy obu służb, również w ramach Zespołu Zadaniowego funkcjonującego przy Urzędzie Miejskim w Grudziądzu, skupiającego przedstawicieli instytucji miejskich, organizacji oraz służb mundurowych. Wszystko dla wspólnego kształtowania estetyki miejskiej przestrzeni. Efekty już są widoczne. Dzięki pracy osadzonych z grudziądzkiego ozetu z ulic starówki zniknęły pierwsze muralowe brzydactwa.

oprac. AŁ  
zdjęcie Natalia Jeszka

Reportaż  
do obejrzenia  
tu:



# XIII Bieg

Służb Mundurowych  
i Sympatyków  
Memoriał Tomasza Mielko

13 września 2025  
start 12:00  
Hala Lubuszanek  
Czerwieńsk

Dwa dystanse: 5km i 10km  
Bieg dzieci: 500m  
Klasyfikacja Drużynowa

Zapisy na  
[www.super-sport.com.pl](http://www.super-sport.com.pl)



szczegóły



Posel na Sejm RP  
Waldemar Sługocki

#### Patronat honorowy



Wojewoda Lubuski  
Marek Cebula



Przewodniczący  
Zarządu Głównego  
NSZZF i PW Czesław Tuła



Zarząd Okręgowy NSZZFiPW w Poznaniu

#### Organizator



SLUŻBA  
WIĘZIENNA

Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Poznaniu

#### Współorganizatorzy

Mały Mistrz Sportu



Burmistrz Czerwieńska Agata Olejniczak

Super-Sport

#### Patronat Medialny



#### Partnerzy Biegu

#### Sponsorzy Biegu



PAKO LORENTE



Wśród uczestników rozlosowane będą nagrody o łącznej wartości 10 000 PLN

# Więzienie bez murów, pełne roboty

**Hydrotechnika, darniowanie, płotkowanie, odwadnianie, osuszanie, przekopywanie, czyli budowanie dróg wodnych i kanalizacji, przekształcanie obszarów podmokłych w użytki rolne – to prace, które wykonywali osadzeni w ruchomych ośrodkach pracy koordynowanych przez Więzienie w Kobryniu. Zawdzięczmy to reformie więziennictwa sprzed 90 lat. Przyniosła ona wiele przemian – regionalnych i penitencjarnych.**



Bagna Zahorskie Karny Ruchomy Ośrodek Pracy Nr 22

Więzienie w Kobryniu, formalnie zaklasyfikowane do III klasy więzień (o poj. do 150 osób, w tym więzienia przy sądach grodzkich, przeznaczone do odbywania kar do jednego roku), funkcjonujące z pozorną pojemnością ok. pięćdziesięciu osadzonych, w rzeczywistości stanowiło jeden z najaktywniejszych ośrodków penitencjarnych II Rzeczypospolitej. Jego znaczenie nie wynikało z liczby osadzonych, lecz z roli koordynacyjnej w organizacji pracy więźniów na terenach Polesia (obecnie Białoruś). Faktyczna liczba więźniów przebywających w Kobryniu i okolicznych ośrodkach nierzadko przewyższała zaludnienie większych zakładów karnych w kraju. Było to zaskoczeniem dla konwojentów przybywających z transportami z penitencjarnej Polski. Często pełni obaw, kwestionowali możliwości pojemności placówki, której skala osadzenia nie mieściła się w utartych wyobrażeniach.

Zasadniczym celem utworzenia systemu ośrodków pracy było połączenie funkcji penitencjarnej z potrzebami

rozwoju gospodarczego regionów wschodnich. Polesie, jako obszar o niskiej użyteczności rolniczej, pozbawiony nowoczesnej infrastruktury i narażony na trwałe zabagnienie, stanowiło wyzwanie dla administracji państwowej. Plan długofalowego osuszania bagien, budowy dróg wodnych i kanalizacji oraz przekształcania obszarów podmokłych w użytki rolne wymagał olbrzymiego nakładu sił roboczych, który częściowo zapewniono poprzez mobilizację więźniów.

Do Kobrynia trafiali skazani za drobne przestępstwa i ci, którzy po raz pierwszy znaleźli się w kolizji z prawem. Ze względu na zbyt małą liczbę tej kategorii osadzonych do wykonania zakrojonych na szeroką skalę prac, sięgano również po wielokrotnie karanych więźniów, lecz uznanych za bezpiecznych i podatnych na poprawę. Skierowanie ich do pracy w ośrodkach stwarzało szansę na realną resocjalizację i powrót do społeczeństwa z nowymi kompetencjami i doświadczeniem.

## Ośrodki pracy...

W 1935 r. powrócono do idei Edwarda Neymarka z 1925 r., zakładającej zatrudnianie więźniów poza zakładami karnymi – w ruchomych koloniach pracy. Było to coś na wzór jednostki typu otwartego. Wystarczyła linia umowna, bo na kilka miesięcy robót nie opłacało się budować

wysokich murów. Stawiano baraki – infrastrukturę krytyczną. A po sezonie przenoszono w nowe miejsce, wymagające publicznych robót.

Początkowo powstało pięć takich ośrodków skoncentrowanych na pracach melioracyjnych. Do 1937 r. ich liczba wzrosła do piętnastu, a w 1939 r. – do trzydziestu rozlokowanych na terenie całego kraju. Zatrudniano tam łącznie około 10 tys. skazanych. Ruchome ośrodki pracy wprowadzone wiosną 1936 r. działały sezonowo od kwietnia do listopada, rozwiązując problem przeludnienia więzień oraz wykonywania krótkoterminowych wyroków. Do tych placówek trafiali więźniowie do 45. roku życia, skazani na kary od 6 do 12 miesięcy, którym do końca odsiadki pozostawało mniej niż cztery miesiące, często raz lub dwukrotnie skazani za ten sam czyn. Taki dobór umożliwiał łagodniejszy nadzór i resocjalizację przez pracę. Choć dziś nie funkcjonują, ośrodki te pozostają interesującym przykładem międzywojennej reformy więziennictwa.

System ośrodków pracy koordynowany przez Więzienie w Kobryniu składał się z licznych placówek zlokalizowanych w znacznych od niego odległościach. Przykładowo Ośrodek Nr 8 w Worocewiczach (oddalony o 100 km) realizował prace hydrotechniczne przy kopaniu kanałów Horbacha–Leżytkowicze oraz Worocewicze–Jakowlewo, a także regulację rzeki Niestuchy. Zatrudniano tam ponad 400 więźniów, a wykop wykonany w jednym sezonie sięgnął 66 tys. m sześć. Równolegle darniowanie objęło ponad 29,5 tys. m kw., a płotkowanie przekroczyło 8 tys. mb. Wykopane kanały miały charakter melioracyjny i były stabilizowane

za pomocą darni i płotków — prace zakładały również karczowanie lasu.

Największym z ośrodków był uruchomiony w 1937 r. Ośrodek Nr 10 w Jagminowie, przeniesiony z Ruchowicz. Przy kopaniu kanałów Niżewskiego i Kozackiego pracowało 750 osadzonych. Wyniki były imponujące: w jednym roku wykopano 190 tys. m sześć. ziemi, wykonano darniowanie na powierzchni 78 tys. m kw i postawiono ponad 16,6 tys. mb płotków. Ośrodek posiadał udogodnienia sanitarne, m.in. kąpieliska natryskowe, z których korzystano raz w tygodniu, co było ewenementem na skalę całego kraju w ruchomych ośrodkach pracy. Dojazd do tej placówki wczesną wiosną i jesienią był utrudniony, a 28-kilometrowy piaszczysty trakt z Kobrynia pełen dołów wymagał kilku godzin podróży.

Kolejnymi placówkami były Ośrodek Nr 21 w Borowych-Włokach oraz Ośrodek Nr 22 w Bagnach Zahorskich, położone najbliżej Kobrynia (do 8 km). Ich zadaniem było kopanie żeglugowego kanału, będącego przedłużeniem Kanału Królewskiego. Planowano wykop na długości 25 km, z szerokością kanału 36 m i głębokością ponad 2,5 m. Kanał miał podnieść żeglugowe znaczenie Polesia i stworzyć bezpośrednie połączenie wodne: Prypeć-Pina-Bug, jednocześnie odwadniając tereny przyległe. W obu ośrodkach pracowało łącznie ponad 1000 więźniów, co przy bliskości do Kobrynia ułatwiało nadzór, logistykę i zapewnienie bezpieczeństwa. Prace były intensywne, a ich efekty widoczne już po kilku miesiącach działalności.

Szczególnie trudnym logistycznie i geograficznie był Ośrodek Nr 24 na Węzle Wygonowskim, w powiecie kosowskim, oddalony o około 200 km od Kobrynia. Podróż do niego była wieloetapowa i trwała niemal dobę – obejmowała kolej szerokotorową do Janowa Poleskiego, siedemdziesięciokilometrową kolejkę wąskotorową, drogę gruntową oraz wodną przeprawę przez jezioro Wygonowskie. Teren był silnie zabagniony, co wymusiło nawiezienie grubej warstwy piasku pod budowę baraków mieszkalnych dla osadzonych. Mimo tych trudności ośrodek uruchomiono w drugiej połowie czerwca



Czarny Młyn Karny Ruchomy Ośrodek Pracy Nr 1

1938 r. Przy obwałowywaniu Kanału Ogińskiego oraz karczowaniu lasów pracowało 400 więźniów. Ośrodek jako jeden z nielicznych był wyposażony w elektryczność dostarczaną przez maszynę używaną równolegle przy pracach hydrotechnicznych. Panowały tam wyjątkowo ciężkie warunki. Dodatkowo uciążliwa okazała się plaga komarów, przed którą strażnicy chronili się za pomocą specjalnych siatek.

### ...i przemian

Nie sposób pominąć wymiaru wychowawczego tego systemu. Praca na Polesiu nie tylko oswajała więźniów z rytmem codziennego wysiłku fizycznego, ale również skłaniała ich do refleksji nad istotą pożytecznego życia społecznego. Obserwując przemianę dzikich, bagnistych terenów w suche łąki i kanały żeglugowe, więźniowie rozumieli wartość swej pracy, porównywanej często przez administrację penitencjarną do kampanii wychowawczej. Władze więzienne podkreślały,

że wielu osadzonych po odbyciu kary nie wracało na drogę przestępstwa, właśnie dzięki doświadczeniu pracy ośrodkowej. Udział w transformacji gospodarczej kraju stawał się impulsem do osobistej zmiany i świadomego wejścia na drogę legalnego współżycia ze społeczeństwem.

Więzienie w Kobryniu, choć oficjalnie skromne i niepozorne, stało się ośrodkiem przemian — nie tylko regionalnych, lecz także penitencjarnych. Kadra funkcjonariuszy, mimo olbrzymich trudności organizacyjnych i komunikacyjnych, prowadziła działania z zaangażowaniem i świadomością społecznej misji.

Sylwester Drozdowski

Tekst powstał w oparciu o badania własne autora i analizę dwutygodnika Straży Więziennej „W Służbie Penitencjarnej” z lat 1936-1939, w tym artykułu podkomisarza SW Jana Perkowskiego, opracowań Edwarda Neymarka i Zygmunta Bugajskiego.

# Wypoczynek to konieczność

Żyjemy w czasach, w których bycie na ciągłych obrotach jest wręcz nobilitujące. Branie nadgodzin postrzegane jest jako ambicja, a rezygnowanie z urlopu to wyraz pracowitości. Jednak w pewnym momencie zmęczenie i ciągły stres dają o sobie znać.

Możesz próbować wygrać z czasem, ale własnego organizmu nie sposób przechytryć. On najlepiej wie, kiedy czas zwolnić. Czy pozwolisz mu odpocząć?

Odpoczynek pozwala nie tylko zrelaksować się, ale także usunąć zmęczenie zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Ponadto prowadzi do utrzymania dużej wydajności, kreatywnego działania oraz budowania relacji z bliskimi. Odpoczynek jest też czasem, w którym możemy spotkać i poznać samego siebie. Wypoczynek nie jest marnotrawstwem czasu – to konieczność. Jego celem jest przywrócenie organizmowi równowagi psychicznej i fizycznej.

## Pozwalając sobie na relaks, osiągasz wiele korzyści:

- Masz lepsze zdolności intelektualne – będąc zrelaksowanym, jesteś bardziej kreatywny i skoncentrowany. Wykonujesz swoje obowiązki szybciej i nie masz kłopotów z pamięcią.
- Masz więcej energii – odpoczywając, pozwalasz organizmowi na regenerację. Dzięki temu możesz szybciej i sprawniej wykonywać swoje obowiązki.
- Masz większą odporność – odpoczynek i odpowiednia ilość snu przyczyniają się do prawidłowego funkcjonowania układu immunologicznego. Ciągłe przemęczenie może skutkować, np. bólami głowy, częstymi przeziębieniami czy chorobami skóry.
- Lepiej radzisz sobie ze stresem – odpoczynek pozwala na redukcję stresu i jego negatywnych skutków. Jeśli żyjesz w ciągłym biegu i napięciu, jesteś bardziej narażony na zaburzenia psychiczne, takie jak depresja czy stany lękowe.
- Regenerujesz ciało i umysł – zmęczenie, zdenerwowanie, bycie w ciągłej gotowości, wielozadaniowość – to wszystko wpływa na koncentrację uwagi, na samopoczucie i stan zdrowia.

„Odpoczynek to przerwa od aktywności fizycznej lub psychicznej, która pozwala odzyskać siły lub czas poświęcony na pozbywanie się zmęczenia, zwykle poprzez robienie tego, co sprawia przyjemność. A lenistwo to niechęć do wysiłku czy pracy.”

## Elektynie, czyli jak?

Wśród niektórych osób istnieje przekonanie, że stres i brak odpoczynku przyczyniają się do wielu chorób, w tym nowotworów. Jednak obecny stan wiedzy nie pozwala stwierdzić, że są to czynniki zwiększające ryzyko zachorowania na raka. Natomiast długotrwały stres może powodować wykształcenie niewłaściwych nawyków, które niekorzystnie wpływają na stan zdrowia. Palenie papierosów, częste sięganie po alkohol czy niewłaściwa dieta mogą przełożyć się na wzrost ryzyka choroby nowotworowej. To kolejny powód, dla którego tak istotne jest efektywne odpoczywanie.

Z raportu Monitor Rynku Pracy sporządzonego przez Instytut Badawczy Randstad wynika, że 64 proc. Polaków potrafi zapomnieć o pracy w czasie urlopu. Nadmierne oczekiwania

przełożonych i brak umiejętności zdystansowania się do swojego stanowiska pracy sprawiają, że część osób nie wie, jak efektywnie odpoczywać. Nie sposób radzić sobie z dużym obciążeniem psychicznym przez długi czas, dlatego osoby, które nie pozwalają sobie na relaks, bywają rozdrażnione i sfrustrowane, są też częściej narażone na wypalenie zawodowe.

### Efektownego wypoczynku można się nauczyć. Pomogą w tym poniższe zasady:

- Planuj odpoczynek – wpisz go na stałe do kalendarza.
- Nie pracuj w wolne weekendy i po godzinach.
- Nie zabieraj pracy do domu.
- Rób sobie krótkie przerwy w pracy.
- Zadbaj o odpowiednią higienę snu.  
Wypoczywaj w sposób, który tobie odpowiada – rób to, co sprawia ci przyjemność.
- Odpoczywając, przejdź na tryb offline – wyłącz służbowy telefon, nie otwieraj poczty mailowej.
- Korzystaj przynajmniej raz w roku z 14-dniowego urlopu.
- Praca jest istotnym elementem życia, ale nie powinna w nim dominować. Zdystansowanie się od niej pozwoli ci naprawdę wypocząć – również po to, byś mógł lepiej wykonywać swoje zawodowe obowiązki.

### Wypoczynek w domu

Wystarczy trzymać się kilku prostych zasad, aby zapamiętać o sprawach zawodowych. Po pierwsze **nastaw się pozytywnie**. Aby urlop w domu był udany, przede wszystkim ważne jest twoje nastawienie. Powinieneś myśleć o nim w kategoriach odpoczynku oraz czasu tylko dla siebie. Pod żadnym pozorem nie porównuj się z kolegami, którzy mają lepiej, bo wyjechali na malowniczą wyspę czy do modnego kurortu narciarskiego. Zadbaj o swoje potrzeby. Czego ci brakowało w natłoku służbowych obowiązków? Co chciałbyś nadrobić? Jak mógłbyś się zregenerować? Co tobie sprawi radość? Choć w domu warunki do odpoczynku mogą być trudniejsze niż podczas pobytu w hotelu, gdzie jesteś otoczony pełną obsługą, nie zrażaj się. Nie rób już na wstępie założeń, że „takie” wakacje się nie liczą. Masz wolne, wykorzystaj to!

### Zwolnij tempo i wyluzuj

Jak skutecznie wypocząć, biorąc kilka dni wolnego? Oczywiście może być trudno oderwać się od rzeczywistości i codziennych spraw, jeśli nie zmienia się otoczenia. Spędzając urlop w domu, postaraj się jednak wprowadzić swój umysł w taki stan, aby nie czuć pośpiechu, presji i stresu. Zwolnij tempo i nabierz dystansu, nawet jeśli nie możesz całkiem uwolnić się od szarej codzienności i domowych obowiązków. Spróbuj skoncentrować się na małych przyjemnościach i odpuścić wszystko, co nie jest konieczne.

Żeby móc zwolnić tempo, **zorganizuj się przed urlopem i w trakcie urlopu**. Jeszcze przed nim zastanów się, co i kiedy będziesz musiał zrobić. Postaraj się dopiąć ważne i pilne

sprawy zawodowe, aby później nie zaprzętać sobie nimi głowy. Łatwo bowiem wpaść w pułapkę: nie wyjeżdżam, to może dokończę pracę w pierwszych dniach urlopu. Masz wolne – zamknij za sobą służbowe drzwi i zostaw za nimi e-maile, telefony i zadania, które mogą poczekać.

### Nie rób wszystkiego naraz

Być może przygotowałeś listę zadań, którymi zajmiesz się na urlopie. Są na niej, np. sprawy urzędowe, duże zakupy, generalne porządki, remont mieszkania itp. Nie podkręcaj sobie tempa, nie przeciążaj się. Nie musisz wszystkiego zrobić w jeden dzień! Postaraj się o relaks między obowiązkami. Zaplanuj dzień tak, aby oprócz spraw do załatwienia było miejsce na błogie i bezstroskie lenistwo. Gdy decydujesz się na urlop w domu, zadbaj również o to, by na twojej liście „to do” znalazły się przyjemności, np. rzeczy, których od dawna chciałeś spróbować, ale jakoś nigdy nie było dobrego momentu. Wybierz się na masaż albo na warsztaty rozwojowe.

### Celebryzuj chwile

Zadbaj o wakacyjny klimat, nawet jeśli spędzasz urlop w mieście. Celebryzuj posiłki, spotykaj się z ludźmi, na których ci zależy, spędzaj czas na powietrzu. Rób to, co sprawia tobie przyjemność. Drobne rzeczy – jak poranna przejażdżka rowerem albo upieczenie ciasta truskawkowego na wieczorne spotkanie ze znajomymi – też potrafią cieszyć. Spędzając urlop w domu, trzeba tylko skupić się na tym, co jest tu i teraz, i docenić czas wolny od pracy.

Nawet jeśli nigdzie nie wyjeżdżasz, przyda ci się powiew świeżości. Coś, co pozwoli przetrząść codzienną rutynę. **Szukaj nowości, czerp inspiracje** i staraj się choć trochę zmienić otoczenie. Pomogą w tym, np. krótkie wycieczki czy jednodniowe wypadki za miasto. Nieodkryte dotąd miejsca, ciekawe wydarzenia i nowe aktywności – to wszystko ożywi wakacyjne dni. Urlop w domu to także wyśmienita okazja, by spróbować kilku rzeczy, których jeszcze nigdy nie robiłeś – wspinaczka na ścianie, wakacyjny kurs fotografii lub nauki pływania, a może samodzielne przygotowanie wykwintnego deseru albo niewypróbowanej wcześniej potrawy na grilla? Wybór należy do ciebie.

**Pielęgnuj pasję, dbaj o rozwój**, bo urlop w domu pozwala skupić się również na zaniedbanym hobby, które nieco się przykurzyło. Może więcej czasu poświęcisz zainteresowaniom, które są zwykle przysłaniane przez sprawy służbowe? Co powiesz na bezstroskie popołudnie spędzone na rysowaniu, brzdąkaniu na gitarze lub rozwiązywaniu sudoku? W końcu masz też okazję nadrobić zaległe lektury i nowości filmowe. Możesz także odświeżyć język obcy, ale tylko pod warunkiem, że nauka sprawia ci przyjemność – w końcu to twoje wolne dni!

I błagam Was, Drodzy Czytelnicy o jedno: nie mylcie odpoczynku z lenistwem.

prof. dr n. med. Beata Janas  
zdjęcia AdobtStock

ISSN 3071-7558 (wersja online)  
 „Forum Penitencjarne” miesięcznik  
 (dawniej: „Forum Szużby Więziennej”)

**Wydawca:**

Dyrektor Generalny Szużby Więziennej  
 ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

**Adres redakcji:**

ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa  
 e-mail: forum@sw.gov.pl

**Zespół redakcyjny:**

Aneta Łupińska, redaktor naczelna,  
 tel. 22 640 86 87  
 aneta.lupinska@sw.gov.pl  
 Irena Fedorowicz, tel. 22 640 86 66  
 irena.fedorowicz@sw.gov.pl  
 Agata Pilarska-Jakubczak, tel. 22 640 86 64  
 agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl  
 Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. 22 640 86 68  
 elzbieta.szlęzak-kawa@sw.gov.pl  
 Piotr Kochański, foto, archiwum, tel. 22 640 86 69  
 piotr.kochanski@sw.gov.pl

**Warunki prenumeraty:** Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Szużby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP** o/o W-wa z adnotacją: „Forum Penitencjarne”.

**Reklama:** Cała strona – 1500 zł + VAT;  
 1/2 strony – 1000 zł + VAT;  
 1/4 strony – 700 zł + VAT.  
 Ogłoszenia drobne – bezpłatne.  
 Należność płatna przelewem na konto.

**Projekt graficzny, DTP, korekta, druk:** Pracownia C&C, www.ccp.com.pl

**Nakład:** 1900 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do: dokonywania skrótów, adiustacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów; nieodpłatnego rozpowszechniania opublikowanych materiałów w innych publikacjach, w tym na stronach internetowych Szużby Więziennej.

Numer zamknięto 8 sierpnia 2025 r.

**Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.**

**Redakcja nie odpowiada za treść reklam, listów i tekstów sponsorowanych.**

**Do prenumeratorów**

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Szużby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratorzy mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwości poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty. Więcej o przetwarzaniu danych osobowych na stronie [www.sw.gov.pl](http://www.sw.gov.pl) w zakładce „Forum Penitencjarne”.



# Ławeczka dla powstańca

**W przeddzień 81. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, jeden z jego bohaterów – kapitan Marek Szwarz, ps. Biały\* – otrzymał nietypowy prezent.**



Powstaniec obchodził niedawno swoje 98. urodziny

Tuż obok jego nowego mieszkania w Bornem Sulinowie (o tej przeprowadzce pisaliśmy w lipcowym numerze „FP”) stała wygodna i wyjątkowa ławeczka, na której 98-letni powstaniec będzie mógł odpocząwać i przyjmować odwiedziny. Opatrzoną szczególną dedykacją oraz tabliczką ze znakiem Polski Walczącej, dostarczyli i zamontowali ją dwaj funkcjonariusze z Zakładu Karnego w Czarnem – chorąży Cezary Sierżputowski i sierżant sztabowy Tomasz Satyła oraz Maciej Wiórek z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku. Wydarzenie odbyło się pod patronatem

Obok powstańca Marka Szwarca siedzi jego żona Ewa, a stoją więźniennik Tomasz Satyła i Leśnik Maciej Wiórek



czarneńskiej jednostki i szczecineckiej RDLP.

Więziennicy razem z leśnikami przygotowali także paczkę dla innego powstańca warszawskiego – porucznika Jana Witkowskiego, ps. Jaś\*\*. Wzięli też udział w corocznej akcji „Kartka dla Bohatera”. Po raz kolejny wystali do powstańców piękne kartki z pieczęciami Poczty Powstańczej i historycznymi znaczkami. To znak pamięci i drobny gest wdzięczności dla tych, którzy walczyli o wolną Polskę.

Dzisiaj żyje jeszcze ok. 290 uczestników Powstania Warszawskiego. Cześć i chwała Bohaterom!

ESK  
zdjęcia Maciej Wiórek,  
Cezary Sierputowski,  
Tomasz Satyła, Ewa Szware



Panowie wspólnie zamontowali ławkę



- \* W stopniu starszego strzelca walczył na Żoliborzu w batalionie „Żubr”. Ranny w czasie jednej z akcji, pozostał w powstaniu do końca, do 2 października 1944 r.
- \*\* Jako łącznik w stopniu strzelca walczył w batalionie „lwo” na odcinku Śródmieście Południe. Po upadku powstania trafił do stalagu.

## Odznaczeni

4 sierpnia br. w Pałacu na Wyspie w Łazienkach Królewskich w Warszawie sierż. sztab. Tomasz Satyła z Zakładu Karnego w Czarnem i Maciej Wiórek, specjalista z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku zostali wyróżnieni odznaką Dumni z Powstańców. Jest ona wyrazem docenienia ludzi czczących w sposób szczególnie pamięć bohaterów Powstania Warszawskiego, a także wspierających żyjących weteranów. Od prawie trzech lat – razem z Cezarym Sierputowskim, który takie samo odznaczenie dostał w maju br. – opiekują się powstańcami warszawskimi, mieszkającymi w pobliżu Zakładu Karnego w Czarnem. Wspomagają ich w tym więziennicy z czarneńskiej jednostki i leśnicy ze Szczecinka. Pamiętają o urodzinach bohaterów, robią dla nich paczki na święta, pomagają, gdy zachodzi potrzeba.

ESK  
zdjęcie Tomasz Tolloczko



Trzej odznaczeni w towarzystwie powstańca Jana Witkowskiego

**30th COUNCIL OF EUROPE CONFERENCE  
OF DIRECTORS OF PRISON AND PROBATION SERVICES  
(CDPPS)**

**“Can we move away from the overuse of penal sanctions?”**

**(Kraków, Poland, 24-25 September 2025)**

**30<sup>e</sup> CONFÉRENCE DU CONSEIL DE L'EUROPE DES DIRECTEURS  
DES SERVICES PÉNITENTIAIRES ET DE PROBATION  
(CDPPS)**

**« Est-il possible de renoncer au recours excessif aux  
sanctions pénales ? »**

**(Cracovie, Pologne, 24-25 septembre 2025)**

